Jednota

MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

POŚWIĘCONY POLSKIEMU EWANGELICYZMOWI I EKUMENII

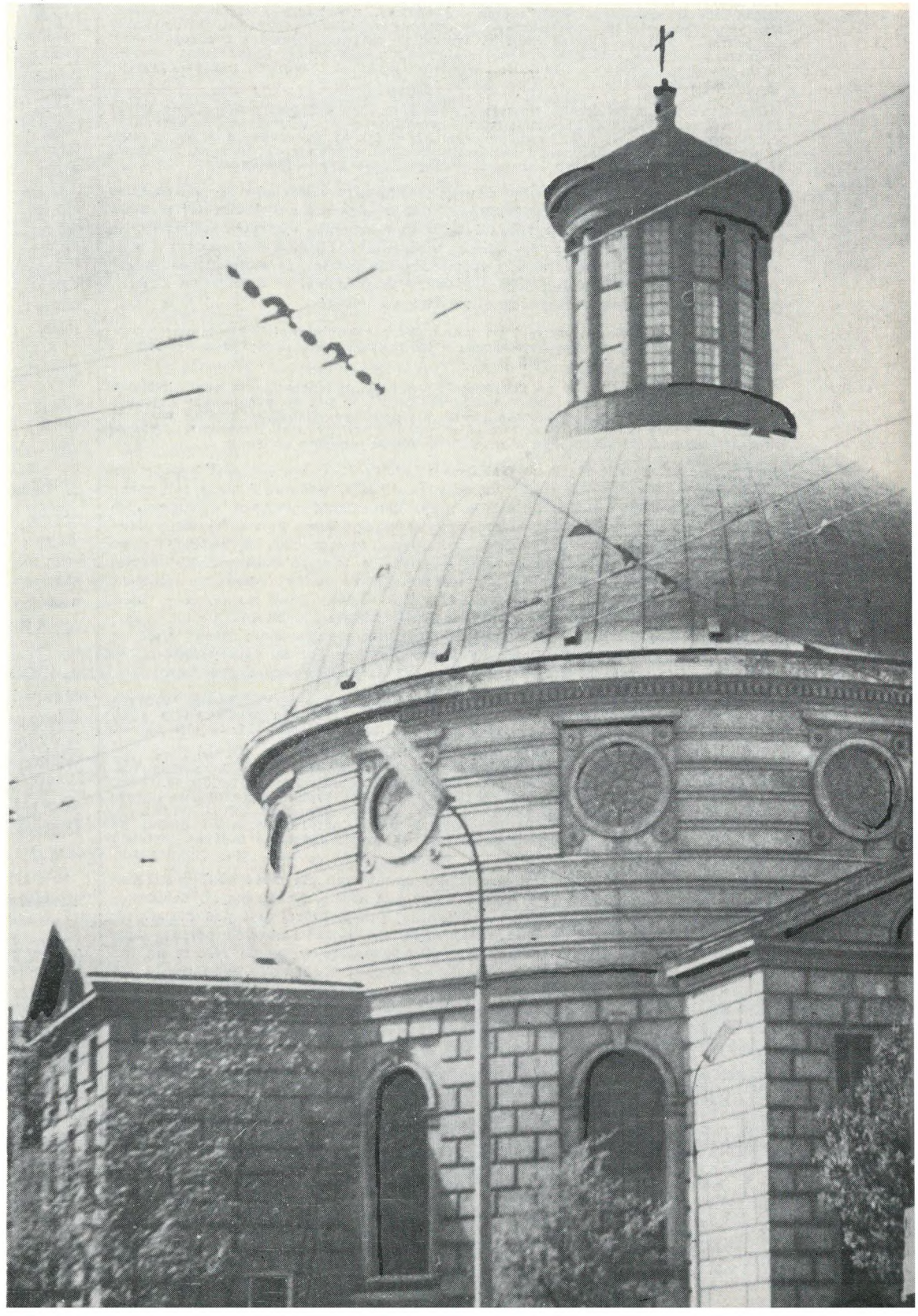

10

70

Rok XIV (XXVIII)

NASZYM ZDANIEM

O służbie

U jednego z naszych znajomych, w pokoju, gdzie przyjmuje gości (dawniej użyto by w tym miejscu słowa salon), wisi nie dokończony od kilku lat obraz. Autorem malowidła jest gospodarz domu — artysta malarz. Każda wizyta rozpoczyna się od obowiązkowego wysłuchania opowieści malarza na temat jego wizji i koncepcji obrazu. Wizja jest wspaniała i porywająca (nawet laik jest przejęty faktem, jakie to arcydzieło krajowi przybędzie), ale od paru lat na płótnie tym nie pojawił się najmniejszy ślad nowej farby. Obraz ciągle pozostaje w sferze wyobraźni autora, choć za każdym razem malarz przysięga, że natychmiast po naszym wyjściu stanie przy sztalugach i wtedy dopiero zobaczymy!

Ten felieton nie będzie jednak o malarzach i ich płótnach. Będzie w nim mowa o nieco innych sprawach. Na początek kilkanaście, wszystkim nam bardzo dobrze znanych, słów (wybór przypadkowy): służba, misja, miłość, pomoc, Kościół otwarty na potrzeby świata, Kościół czujący, wrażliwy, reagujący żywo i gorąco, Kościół w marszu, teologia, wymiar poziomy i pionowy naszej wiary, trzeci świat, rozwój, ruch, rewolucja, głód, przeludnienie... Konferencje, zjazdy, dysputy, referaty, rezolucje, oświadczenia...

Są to słowa ważne, w sposób oczywisty odnoszące się do współczesnej problematyki życia Kościoła i świata. Chwilami trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że fascynuje nas samo istnienie, dźwięk, brzmienie tych słów, tak że po drodze gubimy zawarte w nich podstawowe znaczenie i konkretny sens. A to już krok do tego, by słowa te stały się sloganami; pustymi, ale za to głośnymi i modnymi dźwiękami.

Weźmy, dla przykładu, pierwszy z wymienionych rzeczowników — służba. Ileż wielkich i bardzo ważnych (ZAGRANICZNYCH) konferencji poświęcono tej sprawie. Ileż wygłoszono uczonych referatów, ileż godzin dyskusji — mądrych, teologicznych, teoretycznych. Stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, że służba jest niezwykle ważną sprawą, że służba jest złożoną i skomplikowaną sprawą, że Kościół musi służyć „tu i teraz", że diakonia jest jego podstawowym zadaniem w dzisiejszym świecie, że świat oczekuje... że w obliczu... że Pismo Święte... itd., itd.

Podbudowano nas nie najgorzej i po takim przygotowaniu umielibyśmy nawet wygłosić referat na temat: „Służba Kościoła a konflikt pokoleń na wyspach Ata-Mora". Naumiano nas teorii służby i teorii Kościoła.

Sprawa się komplikuje, gdy po zakończeniu konferencji i uchwaleniu odpowiedniego oświadczenia na wyż.wym. temat, wracać trzeba do siebie, do problemów własnego kraju, własnego Kościoła, własnego zboru. Okazuje się wtedy, że trudno nam się uwolnić od teoretyzowania. O służbie — w teorii — wiemy wiele (najłatwiej operuje nam się przykładami na skalę światową!), w praktyce jesteśmy bezsilni.

Trudno jest przestawić się z uogólniających twierdzeń (często już dziś brzmiących jak slogany) na konkretną rzeczywistość naszego dnia, przestawić się z roli osoby dyskutującej o służbie Kościoła i o tych wszystkich innych sprawach, wymienionych na początku felietonu, w osobę autentycznie pełniącą służbę. Fatalna sytuacja powstaje wówczas, gdy mówienie o pracy tak nam wypełnia czas, że zastępuje samą pracę, rozmyślanie o modlitwie — samą modlitwę, a wieczne debatowanie i konferowanie „nad problemem" czyni nas niezdolnymi do aktów, które ten problem rozwiążą. Zamiast np. służyć w miłości, wciąż tkwimy przy własnych — bądź cudzych — uczuciach i refleksjach na TEMAT MIŁOŚCI I NA TEMAT służby. Czytamy artykuły, pogłębiające tę naszą refleksję i analizę, a sama istota sprawy staje się nam coraz bardziej obca i odległa. W końcu jesteśmy już na tyle pogłębieni, że trudno nam się wydrapać z tych „głębin duszy" na światło normalnego dnia.

Operując hasłami i pięknie brzmiącymi słowami wziętymi z języka bardzo ważnych konferencji — nie dostrzegamy spraw najbliższych, tych na wyciągnięcie ręki. A one to — przede wszystkim — leżą w zasięgu naszej MOŻNOŚCI, to one na nas czekają.

Druga trudność polega na dokonaniu odkrycia bardzo prostego: że służba Kościoła w konsekwencji oznacza dla mnie, szeregowego chrześcijanina, MOJĄ SŁUŻBĘ, MOJE działanie, zakasanie rękawów WŁASNEJ koszuli. Wymawiając te dwa słowa: „służba Kościoła" MUSZĘ widzieć konkretne, realne, istniejące „tu i teraz", w moim własnym kraju, w moim Kościele, w mojej parafii, w moim domu, na mojej ulicy — tuż, tuż, na wyciągnięcie ręki — sprawy ludzi, do których zostałem posłany, aby służyć.

Zrozumienie i znajomość wielkich problemów światowych nie może bowiem zaciemniać obrazu, jaki rysuje się (z przeproszeniem) pod nosem. Konferencje i debatowanie nie zastąpią bowiem zwykłej, nieefektownej pracy, której jest pod dostatkiem dla każdego. Na wyspy Ata-Mora zapewne nigdy nie pojadę i niewiele pomogę tamtym ludziom w rozwiązaniu ich problemów, wygłaszając w Polsce referat na ten temat. Więcej zdziałam środkami mnie dostępnymi, w środowisku, z którym mogę nawiązać bezpośredni kontakt, wśród braci, którzy są moimi sąsiadami w kamienicy, wśród braci, którzy są „pensjonariuszami" domów dla nieuleczalnie chorych, wśród braci i sióstr w moim własnym zborze, których nikt nie odwiedza, o których nikt nie pamięta, bo stali się towarem mało atrakcyjnym.

Rozejrzyjmy się wokół i zastanówmy się, jakie skojarzenia nasuwa nam dźwięk słowa „służba". Jest już najwyższy czas, by od mówienia przejść do czynu, od wspaniałej wizji do aktu, od refleksji nad służbą do zakasania rękawów.

Kiedy namalujemy obraz drogi, na której wypełnia się nasze chrześcijańskie przeznaczenie?

CO W NUMERZE?

Oddajemy Czytelnikowi do ręki jubileuszowy numer Jednoty, poświęcony 400-leciu Ugody Sandomierskiej, której pamiątkę uroczyście obchodzimy w dniach 17—18 października br.

Na wstępie zamieszczamy kazanie ks. sen. Ryszarda Trenklera, proboszcza parafii Św. Trójcy w Warszawie (na okładce — kościół Św. Trójcy). Ks. Bogdan Tranda rozważa problem ewangelickiej wspólnoty sakramentu Wieczerzy Pańskiej (s. 5) w związku z oświadczeniem obu Kościołów z dnia 14 IV 1970. Na stronie 7, pt. „Jubileuszowe otwarte pytanie", znajdzie Czytelnik kontrowersyjny artykuł ks. dr. Emila Jelinka, który zastanawia się nad wpływem Jana Łaskiego, Erazma Glicznera i Jerzego Izraela na doprowadzenie do Ugody. Jubileuszową część numeru zamykamy tekstem Ugody Sandomierskiej — w siedemnastowiecznym tłumaczeniu z łacińskiego oryginału (s. 10).

W lipcu br. odbyło się Zgromadzenie Ogólne Światowej Federacji Luterańskiej w Evian-les-Bains (Francja). Artykuł Andrzeja Wójtowicza na ten temat zamieszczamy na s. 12. W dziale dla nieteologów zamieszczamy następny odcinek pt. „Sakramenty" (s. 14) oraz sylwetkę zmarłego niedawno wybitnego teologa metodystycznego, D. T. Nilesa, jednego z 6 prezydentów Światowej Rady Kościołów (s. 16).

Jan Karczoch, na s. 17, pisze o nauczaniu historii Kościoła chrześcijańskiego w Polsce. Na zakończenie dajemy obszerny tym razem przegląd wiadomości (s. 19—24). Przegląd prasy (s. 24) w całości poświęcony jest 100-leciu upadku Państwa Kościelnego.

NASZA OKŁADKA:

Ewangelicko-augsburski kościół Św. Trójcy w Warszawie, gdzie dnia 18 października odbyło się uroczyste, jubileuszowe nabożeństwo dla wszystkich ewangelików zamieszkałych w stolicy.

KS. RYSZARD TRENKLER

Wielka wizja

Ezech. 37:1-14

Prorok Ezechiel mówi o zmartwychwstaniu. Od strony teologicznej biorąc, wydaje się nam to słowo raczej dziwne, albowiem Stary Testament w zasadzie nie zna nauki o zmartwychwstaniu. Wizja, jaką prorok roztacza przed nami, jest raczej podobieństwem, nie odnoszącym się do tego, co my zmartwychwstaniem nazywamy. Zmartwychwstanie, o którym tu mowa, odnosi się zupełnie wyraźnie do odnowy życia Izraela, jako narodu. Groby oznaczają tu beznadziejny stan wybranego narodu w niewoli babilońskiej. Izrael ma otrzymać nową historyczną egzystencję. Choć o zmartwychwstaniu w nowotestamentowym sensie mowy tu nie ma, to jednak mamy do czynienia jak gdyby ze świtem tej nauki. Jest w niej *implicite* zawarta nadzieja na przezwyciężenie śmierci, nadzieja, mająca za podstawę żywą i trwałą społeczność z Bogiem. O wizję tu chodzi. Duch Boży przenosi proroka na równinę i każe mu ogądać makabryczny obraz: całe pole usiane wyschłymi szkieletami ludzi ongiś poległych w morderczej walce. Zabitych tak pozostawiono. Kości ich, wyschnięte, zalegają całą wielką równinę. Patrząc na ten obraz, prorok mógł się jeszcze raz dowodnie przekonać, że śmierć jest nieodwracalna. I w to, niewątpliwie smutne i tragiczne a zarazem makabryczne, przeżycie wkracza Bóg, stawiając pytanie: „Synu Człowieczy, ożyjąli te kości?". Opierając się na doświadczeniu, można dać jedną tylko odpowiedź, i to negatywną. Ale prorok sugeruje, że ludzkie rozumowanie, ludzka logika nie może być miarą wszelkiego rodzaju zjawisk. Na pytanie: „Ożyjąli te kości?", odpowiada: „Panie, Ty wiesz". Ludzkie „niemożliwe" ulega pod wpływem tej odpowiedzi osłabieniu i relatywizacji. Prawdziwie subtelna odpowiedź świadczy o tym, że przy Bożej wszechmocy wszystko jest możliwe.

Czy nie doświadczyliśmy nigdy tego, że rzeczy, według naszego mniemania niemożliwe, stawały się możliwe, i że ten cud wszechmocy Bożej realizował się przed oczyma naszymi?

Nasza narodowa historia daje tego dowodów bez liku, a dzieje naszego narodu wykazują wiele analogii z tym narodem, do którego to właśnie proroctwo jest zaadresowane. Naród nasz jęczał przez 150 lat w okowach niewoli trzech potężnych mocarstw i według ludzkiego rachunku nie było żadnej nadziei na zmartwychwstanie. Tymczasem niemożliwe stało się faktem.

Ciemna noc okupacji. Gdy wróg odnosił zwycięstwo za zwycięstwem, gdy najpotężniejsze armie w pośpiechu wycofywały się lub masowo zapełniały obozy jenieckie, pytaliśmy się: kto te moce okiełzna? Były dni, były miesiące niemal kompletnej desperacji.

Niemożliwe stało się znowu możliwe. Ten, który zdawał się być panem całej Europy, w samobójstwie szukać musiał schronienia przed zasłużonym gniewem sponiewieranych w swej godności narodów.

Przez wiele lat, począwszy od tego nieszczęsnego 1939 roku, przechodziliśmy obok wypalonych, porosłych chwastami i młodymi drzewkami murów tej naszej świątyni warszawskiej.

Ożyjąli kiedyś te mury? — pytaliśmy. Czy dożyjemy kiedyś tej pociechy, gdy w odbudowanych murach tego kościoła zbierze się zbity, zmaltretowany, zdziesiątkowany polski lud ewangelicki Warszawy, aby słuchać Słowa Bożego i zaśpiewać hymn dziękczynny za zmartwychwstanie tej świątyni, za zbieranie się w nową społeczność Chrystusową? Myśleliśmy, że to niemożliwe. A oto!

A w życiu osobistym, czyż nie doświadczyliśmy nigdy, że rzeczy niemożliwe przyoblekały się w realne kształty? Gdybym teraz wam pozwolił mówić, mielibyśmy wiele dowodów na to, że rzeczywistość często przewyższa najśmielsze nawet marzenia i sny.

Przypomnijmy sobie sytuację tej garstki wiernych uczniów tuż po ukrzyżowaniu ich Mistrza. Była ona beznadziejna. Wszystko wydawało się stracone. W duchowej rozterce, w beznadziejności siedzieli za zamkniętymi drzwiami — zrozpaczeni, wystraszeni, lękliwi. Myślimy o tych trzech niewiastach, których jedyną troską było namaścić umarłego. Te kilkanaście osób stanowiło wtedy cały Kościół Chrystusowy. Zdesperowana gromadka, bez jakiejkolwiek nadziei. I oto następuje coś, co określić możemy jako odrodzenie „ku nadziei żywej" (I Ptr 1:3). Rzecz niemożliwa staje się rzeczywistością radosną, promienistą, zwycięską, rzeczywistością, która natchnęła mocą tych jedenastu do podboju świata dla Chrystusa. To nie nauka, to nawet nie śmierć Chrystusa, lecz zmartwychwstanie dało tej garstce wiernych wielką wizję zmartwychwstania milionów z grzechów swoich, wizję, która się iści także na naszych oczach.

Stała się rzecz skądinąd niemożliwa, bo właśnie w tym, co się niemożliwym wydaje, Bóg raz po raz pokazuje, co potrafi, gdy tylko zechce. Na tym, co jest najbardziej beznadziejne, także na suchych kościach, objawia Bóg swoją wszechmoc. Jeżeli prawdą jest, że Bóg rzeczy martwe potrafi ożywić, wtedy zmartwychwstanie tych, którzy w proch i popiół się zamieniają, nie leży już w sferze niemożliwości. Także Izrael — Lud Boży — Kościół — będzie żył.

Obraz Kościoła ewangelickiego w naszym kraju bezpośrednio po wojnie przedstawiał widok pola Ezechielowego, zasłanego suchymi kośćmi. Powody takiego stanu rzeczy były różnora-

kie, natury zewnętrznej i wewnętrznej. Obok bohaterstwa i wielkiej wierności było też wiele grzechu, własnej winy, małoduszności i słabości. Stan Kościoła był zastraszający. Lud kościelny przeważnie opuszczony, jak owce bez pasterza, kościoły spalone, splądrowane, zbeszczeszczone lub przemocą zagarnięte przez... innych chrześcijan. Wrogowie naszego wyznania i nasi rozbitkowie stawiali wspólnie pytanie: „Ożyjąli te kości?". Ludzki sąd brzmiał: Nie, nigdy! Wielu z tych, którzy szczęśliwie przetrwali, chyłkiem, tchórzliwie, uciekało jak szczury z tonącego okrętu. „Ożyjąli te kości?" — pytano ze wszystkich stron. Snać Pan tak chciał, aby ożyły, i ożyły. Jeżelibym jednak miał odnieść wizję Ezechielową do naszego „zmartwychwstania", to musiałbym powiedzieć, że pomijając entuzjazm jednostek, zawsze ofiarnych, zawsze wiernych, Kościół nasz, jako Lud Boży, jako społeczność wierzących, podobny jest raczej do tego, co się stało w pierwszym etapie cudu, gdy kości rozrzucone pokryły się wprawdzie mięśniami i skórą, ale ducha w nich nie było. Owszem, jesteśmy, pracujemy, chodzimy do kościoła, ale wciąż jeszcze nie ma w dostatecznej mierze tego najważniejszego, a co dać może nam tylko spełnienie proroczej modlitwy: „Przyjdź, Duchu, i natchnij te pobite". Natchnij twórczym tchnieniem to, co już ma kształt żywego organizmu, lecz które nie przejawia z Ducha Świętego pochodzącego życia, aby sprawa rozprzestrzenienia Ewangelii, pomnożenia szeregów Kościoła Chrystusowego, stała się dla każdego z nas świętym obowiązkiem i celem, do którego powołani jesteśmy.

Precz z defetyzmem, z małostkowymi sporami w rodzaju tych o liczbę świec na ołtarzu, a całą naszą wolę, nasze chcenie, oddajmy w służbę Tego, który już dał niezliczone dowody, że Jego jest pragnieniem, abyśmy żyli jako Kościół Słowa Bożego, jako społeczność prawdziwie wierzących.

Jeszcze jednego nam potrzeba, bez czego nie zmartwychwstaniemy do nowego, pełnego życia jako Kościół. To prawda, że tu i tam wykonujemy dobrą robotę, która ma swoją wagę i znaczenie, ale nie stanowi o wielkiej przyszłości. Brak nam prawdziwej, optymistycznej, z ducha Zmartwychwstałego płynącej, wielkiej wizji naszego Kościoła, wizji proroczej, która wbrew nadziei potrafiłaby obudzić w nas wszystkich nadzieję, że Bóg mocen jest w to, co umarłe, zeschnięte, obojętne, niewierne, małoduszne, tchnąć nowego żywego ducha. Tego nam chyba najbardziej potrzeba także i w tym roku, gdy obchodzimy rocznicę Ugody Sandomierskiej, pozwalającej nam zajrzeć w naszą piękną przeszłość, która będzie niczym, jeżeli przed oczyma ducha naszego nie stanie jeszcze piękniejsza przyszłość.

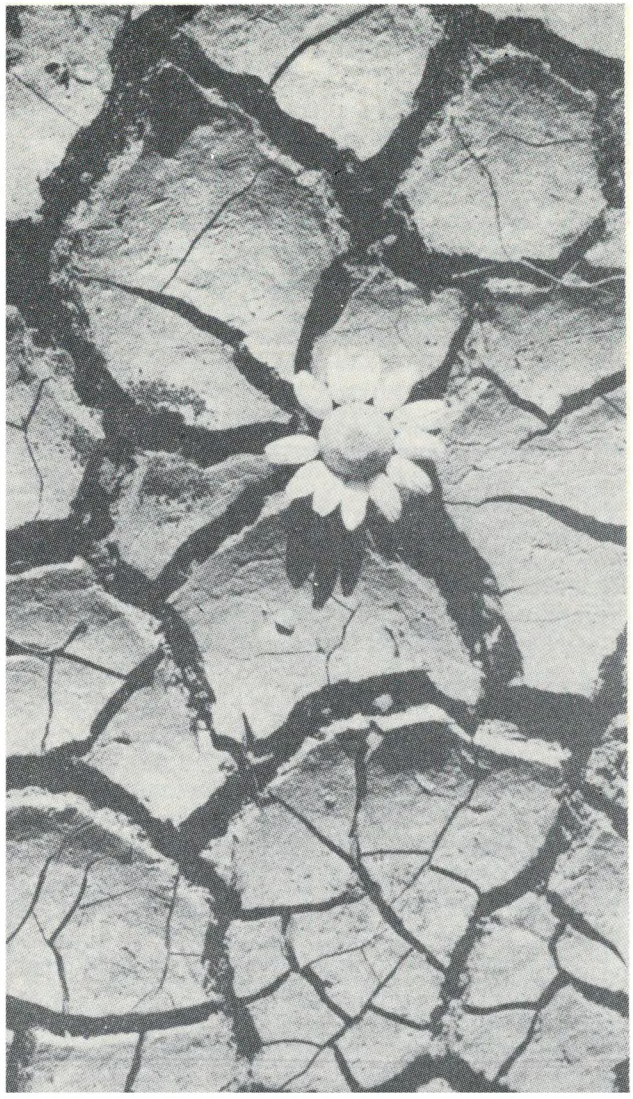

O nowe życie...

Panie,
Sługa Twój chce Ci służyć.
Sługa Twój chce znaleźć Ciebie w swoim bracie,
który mieszka na tej samej ulicy.
Sługa Twój chce Cię pokochać
i prosi — Panie, Ty mnie kochaj...

Ojcze,
Pole suchych kości przeraża nas,
bo wśród nich leżą i nasze.
Ty możesz je ożywić,
Twoja miłość może je ogrzać i przyoblec w ciała.
Prosimy — kochaj nas, Panie...

Duchu Święty,
Twoje tchnienie rozpala w nas miłość,
na nowo powołuje do życia,
wskrzesza.
Daj nam pokochać tych braci,
z którymi styka nas Twoje przeznaczenie,
byśmy nie zapominając o problemach świata,
umieli patrzeć na nie jak na problemy c z ł o w i e k a.
Daj, byśmy na nowo umieli odczytać skierowane do nas Twoje Słowo.
Nie pozwól nam czynić sloganów z Twoich słów.

Ojcze,
bądź obecny w naszej służbie.
Bądź ze sługą Twoim,
który pragnie być sługą brata swego.

KS. BOGDAN TRANDA

O ewangelickiej wspólnocie sakramentu Wieczerzy Pańskiej

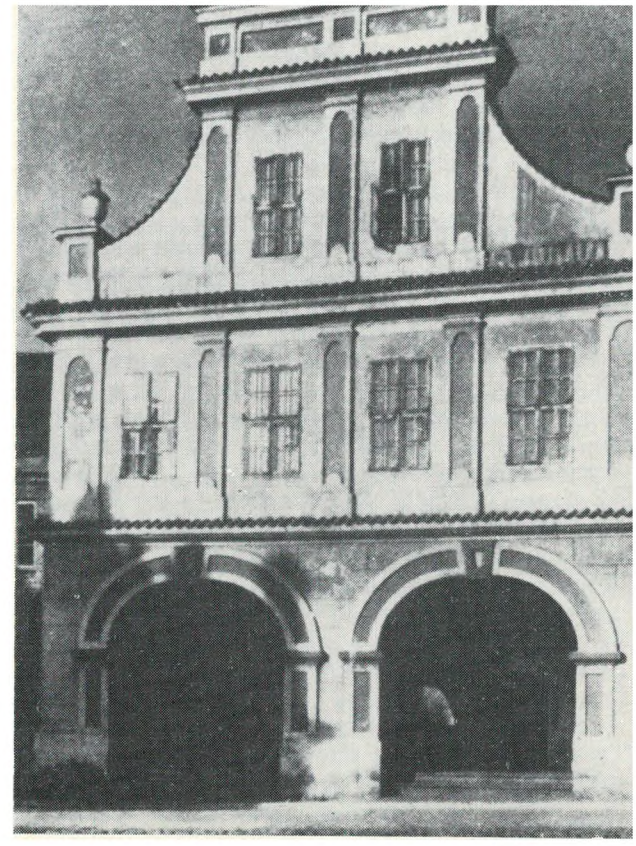

W Polsce już dosyć wcześnie doszło do porozumienia między różnymi kierunkami reformacyjnymi, czego wyrazem była Ugoda Sandomierska. Niestety jednak, nie przyniosła ona nawet połowicznego rozwiązania trudności, gdyż pozostając przede wszystkim na papierze, nie doprowadziła do istotnego zbliżenia między wyznaniami. Jedynie Kościoły reformowany i braci czeskich stworzyły pełną wspólnotę. Kierunki reformowany i luterski do dzisiejszego dnia działają odrębnie i dopiero czterechstana rocznica Ugody zdopingowała obie strony do wydania nowego aktu, odświeżającego dawne porozumienie, ogłaszającego odnowienie dotychczasowej więzi, przyrzeczenie sobie wzajemnie braterstwa i zgody przy zachowaniu jedności w duchu wspólnego Pana, Jezusa Chrystusa.

Zachodzi pytanie, czy rzeczywiście Ugoda Sandomierska była odosobnionym w XVI wieku aktem porozumienia między różnymi wyznaniami. Można mieć co do tego wątpliwości, gdy się zważy, że pomiędzy kierunkiem genewskim (kalwińskim), a zuryskim (zwingliańskim) doszło do zgody, a nawet zjednocznia, w roku 1549, na podstawie aktu, znanego w historii pod nazwą *Consensus Tigurinus* (Zgoda Zuryska). W tym przypadku nie ma chyba wątpliwości czy w Zurychu doszło do pełnej zgody, czy tylko do ugody (por. ks. Emil J e l i n e k, *Ugoda, czy zgoda,* „Jednota" 3/70).

Teoretyczne trudności nie były prawdopodobnie mniejsze w Szwajcarii niż w Polsce, tym bardziej, że między niemieckim Zurychem a francuską Genewą na przeszkodzie stały różnice językowe.

Odezwa obu Kościołów, wydana z jubileuszową datą 14 kwietnia 1970 roku, określa konkretnie na czym ma polegać odnowienie więzi. Sformułowano to w dwu punktach, mówiących o wspólnocie kazalnicy i sakramentów. Praktycznie więc, przy zachowaniu odrębności organizacyjnej i wierności swoim wyznaniom, zaistniała możliwość pełnej współpracy. Stwierdzenie to zawiera nie wyrażone *expressis verbis* wzajemne uznanie podstaw dogmatycznych. Powstała w ten sposób interesująca sytuacja, ponieważ wiadomo, że głównym punktem spornym była interpretacja sakramentu Wieczerzy Pańskiej. Nie przezwyciężona do dnia dzisiejszego trudność datuje się od znanej rozmowy między Lutrem i Zwinglim w Marburgu (1529), która na cztery wieki rozdzieliła obydwa wyznania. W tej sytuacji należy stwierdzić, że skoro wzajemnie uznano wspólnotę Stołu Pańskiego, środek ciężkości zagadnienia przesunął się na inne sprawy niż interpretacja sposobu, w jaki Chrystus jest obecny w sakramencie.

Przypomnijmy krótko, na czym polega różnica w interpretacji. Luter przyjmował rzeczywistą, materialnie realizującą się obecność ciała i krwi Pana w elementach Wieczerzy, opierając się na dosłownym rozumieniu słowa „j e s t" w zdaniu: „To j e s t ciało (krew) moje". Zwingli zaś pojmował to wyrażenie czysto symbolicznie, co dla prawowiernych luteran było nie do przyjęcia. Kalwin natomiast, nie negując wprawdzie rzeczywistej obecności Chrystusa, położył nacisk nie na materialnej obecności, lecz na działaniu Ducha Świętego, z czego nie należy wysnuwać wniosku, że pojmuje tę obecność w sposób czysto

duchowy. Oto co sam mówi na ten temat w *Instytucji: „Otóż chociaż prawdą jest, że dano nam widzialny znak dla poświadczenia (zapieczętowania) rzeczy niewidzialnej, musimy mieć niewzruszone zaufanie, że przyjmując znak ciała, przyjmujemy jednocześnie ciało"*. Mówi się o tym, że sam Luter miał wyrazić uznanie dla interpretacji kalwińskiej. Mimo to nie doszło dotychczas do uzgodnienia stanowiska. Skoro jednak obie strony uznały możliwość wspólnoty sakramentu, musiały założyć, że nie interpretacja sposobu, w jaki Chrystus jest obecny, ma istotne znaczenie dla ważności tego aktu. Dotychczas brak podstaw do wyraźnego stwierdzenia, jaki czynnik w tej sprawie decyduje. Można więc chyba przyjąć, że skoro nie da się uzgodnić jednolitej formuły w tej sprawie, godzimy się na swobodę interpretacji.

Myślenie ściśle dogmatyczno-wyznaniowe zwykle utrudnia znalezienie wspólnego rozwiązania problemu. W XVI wieku nie brakowało ludzi mających zrozumienie wagi problemu i umiejących znaleźć wyjście. Przykładem może być Filip Melanchton, autor *Konfesji Augsburskiej*, który zaproponował inne sformułowanie spornej kwestii, zwanej odmienioną *(Confessio Augustana Variata)*. Również u nas Krzysztof Trecy, opracowując *Konfesję Sandomierską*, w taki sposób adaptował *II Konfesję Helwecką* (Bullingera), aby była do przyjęcia także przez luteran. Na Synodzie Sandomierskim reformowani uznali za możliwe przyjęcie treści *Konfesji Saskiej*, co znalazło wyraz w Ugodzie Sandomierskiej): *„Dla zapobieżenia nowym sporom powstać mogącym z różnicy wyrażeń, postanowiliśmy do artykułu naszego wyznania dodać orzeczenie Kościołów saskich o Wieczerzy Pańskiej (...), które przyjmujemy, uznawszy je za bogobojne, a mianowicie: Chrzest i Wieczerza Pańska są zadatkiem i świadectwem łaski Bożej, przypominają nam obietnicę i całkowite zbawienie i zaświadczają, iż dobrodziejstwa Ewangelii są udziałem tych, którzy korzystają z tych obrzędów itd."*.

Niezmiennie od 400 lat posługujemy się tzw. księgami wyznaniowymi, którym nadano kształt w toku reformacyjnych walk, często w gorącej atmosferze ostrej polemiki. Nie ma przecież konieczności z uporem trwać przy wówczas wypracowanych sformułowaniach. Nie ma również potrzeby przekreślać dorobku Reformacji i wyrzekać się wiekowych tradycji. Wydaje się jednak rzeczą konieczną na nowo sformułować to, w co wierzymy, zgodnie z aktualnymi osiągnięciami wiedzy i zgodnie z duchem epoki, w której żyjemy.

Ku czemu przesunął się akcent w rozumieniu istoty sakramentu, skoro — jak wspomnieliśmy — nie ma przeszkód we wprowadzeniu tzw. interkomunii między luteranami a reformowanymi? Spróbujmy sobie na to pytanie odpowiedzieć.

Dla ludzi dawnych epok ważne było pytanie „jak?". J a k to się dzieje, że chleb i wino stają się ciałem i krwią Pana. Nas powinno interesować pytanie „co?". C o się dzieje, gdy przyjmujemy chleb i wino. Biorąc udział w Wieczerzy Pańskiej, jednoczymy się z Chrystusem, uczestniczymy w dziele zbawienia, w sposób widzialny i dotykalny, realny przyjmujemy ofiarę Zbawiciela, który oddał za nas swoje ciało i przelał swoją krew, *„zwiastujemy śmierć Pańską"*. *„Kielich błogosławieństwa, który błogosławimy, czyż nie jest społecznością krwi Chrystusowej? Chleb, który łamiemy, czyż nie jest społecznością ciała Chrystusowego?"* (I Kor. 10:16).

Sakrament Wieczerzy Pańskiej jest znakiem wspólnoty, społeczności z Jezusem zwiastującym Ewangelię, umierającym za nas na Krzyżu, ale i zmartwychwstałym, panującym po prawicy Ojca. Zawsze ktoś może zapytać „jak to się dzieje?", ale czy to naprawdę jest takie ważne? Czy trzeba na to pytanie odpowiadać i czy można? Dla przeciętnego człowieka nie ma znaczenia, jak robi się chleb; ważne jest, czy się go ma, a także i to, jaki jest skutek spożycia chleba oraz — co by było, gdyby się nie miało co jeść. Podobnie z sakramentem — nie ma znaczenia, jak dochodzę do społeczności z Chrystusem, lecz to, czy do niej dochodzę oraz co by było, gdybym nie miał tej możliwości. Sakrament Wieczerzy Pańskiej jest znakiem wspólnoty, społeczności z braćmi i siostrami, wyznawcami Jezusa Chrystusa, którzy wspólnie stają przy jednym Stole. *„Ponieważ jeden jest chleb, my, ilu nas jest, stanowimy jedno ciało, wszyscy bowiem jesteśmy uczestnikami jednego chleba"*. Podobnie i tutaj można by zapytać, jak to się dzieje; ale po co?

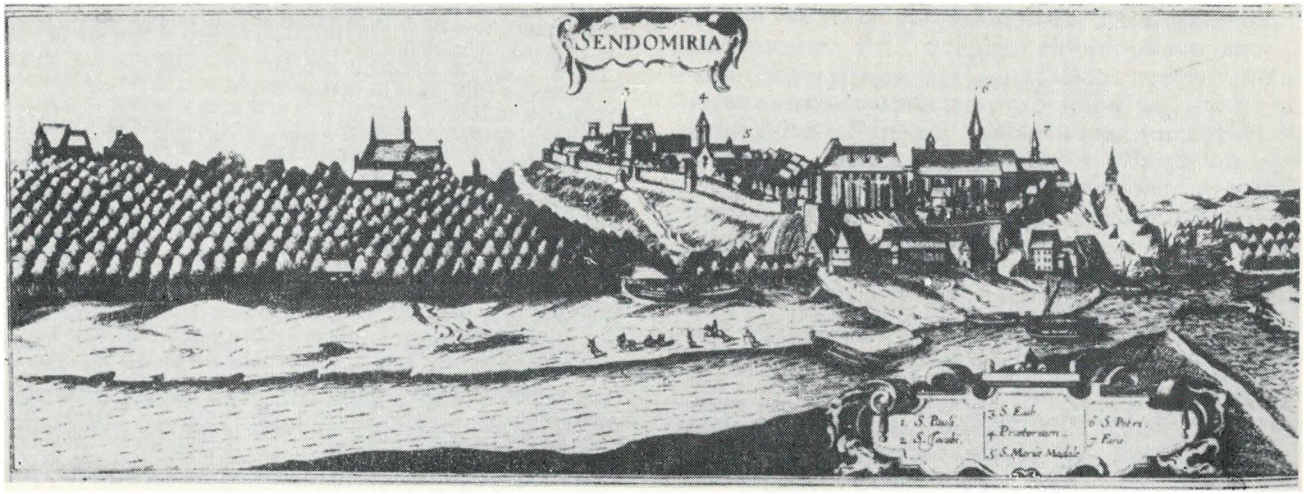

Istnieją również inne sprawy, które przyjmujemy za rzeczywistość, jak na przykład zmartwychwstanie, przy czym stawianie pytania „jak?" nie ma sensu. Prowadzi tylko do absurdalnych odpowiedzi, sprowadzających rzeczywistość duchową do materialistycznego jej ujmowania, do spłycenia istoty rzeczy i utracenia z pola widzenia właściwego sensu, wyrażonego przez znak.

W sakramencie Wieczerzy Pańskiej krzyżuje się wymiar pionowy naszej wiary — zespolenie z Jezusem, i wymiar poziomy — zespolenie z bliźnimi. W obecnie stosowanej formie obchodzenia tego aktu ujawnia się tendencja jednostronna, wynikająca z indywidualizmu religijnego i pogłębiająca go. Uwaga uczestnika jest skoncentrowana na pojednaniu z Bogiem, przyjęciu Chrystusa, przy czym zaciera się wspólnota osób zgromadzonych wokół jednego Stołu. W czasie nabożeństwa do sakramentu przystępuje tylko część obecnych, zamiast cały zbór. W dużych zborach sąsiedzi przy Stole ani nie znają się, ani się sobą nie interesują, pochłonięci wyłącznie tym, co ich indywidualnie tutaj sprowadziło. Słusznie ktoś zauważył, że zasiadając do wspólnego posiłku w domu, a Wieczerza Pańska jest posiłkiem, wiedzeni zasadami dobrego wychowania, przedstawiamy się przynajmniej sąsiadom z lewej i prawej strony, jeśli prezentacji nie dokonał gospodarz. Tutaj zaś, gdzie gospodarzem jest sam Pan, pozostajemy sobie całkowicie obcy i obojętni, zasklepieni w swoim indywidualizmie. Zapominamy o napomnieniu apostolskim — jedni drugich brzemiona noście. Dlatego wydaje się rzeczą konieczną znalezienie takiej formy, w której pełny wyraz znajdzie poczucie braterskiej wspólnoty.

Na podstawie ortodoksyjnego dogmatyzmu trudno będzie znaleźć porozumienie między dwoma kierunkami ewangelickimi. Dotychczas obowiązujące podstawy dogmatyczne są dobrze znane zaledwie wąskiej grupie specjalistów, natomiast ogół wiernych mniej orientuje się w subtelnościach teologicznych definicji, co wcale nie przeszkadza nikomu autentycznie przeżywać Komunię. Nowa epoka stawia przed nami nowe problemy. Sposób myślenia zmienił się i to może ułatwić określenie nowej, wspólnej już drogi.

Dążenia do zjednoczenia między Kościołami, obojętnie między jakimi, nie można ograniczać do wchłonięcia jednego przez drugi, ani sprowadzać do dominacji silniejszego liczebnie nad słabszym. Strony reprezentują niezaprzeczalne wartości, które przy zjednoczeniu muszą dać nową jakość. Tylko wtedy naprawdę warto myśleć o jedności, jeśli widać realną perspektywę wzmocnienia społeczności między wyznawcami Chrystusa i pogłębienia wiary dla tym mocniejszego dawania świadectwa światu o zbawczym dziele Boga, który wychodzi człowiekowi naprzeciw w osobie swego Syna. Kościół, jako znak obecności Boga wśród ludzi, jeśli jest organizmem żywym, daje wyraz swego zaangażowania w ludzkie sprawy, solidaryzuje się z ludźmi w ich cierpieniu, bierze całkowicie udział w ich życiu. Jest przecież ciałem Chrystusa, który *„chociaż był w postaci Bożej (...) wyparł się samego siebie, przyjął postać sługi i stał się podobny ludziom; a okazawszy się z postawy człowiekiem, uniżył samego siebie i był posłuszny aż do śmierci i to śmierci krzyżowej"* (Flp. 2:6—8).

KS. EMIL JELINEK

Jubileuszowe otwarte pytania

Obchodzony w r.b. jubileusz Ugody Sandomierskiej przyniósł praktycznie ważne i doniosłe postanowienie obu polskich Kościołów reformacyjnych: wspólnotę ambony i Stołu Pańskiego (czy ołtarza, jak chcą inni). Praktyczny zasięg tego postanowienia nie może budzić jakiejkolwiek wątpliwości. Chyba nie ma w Polsce ewangelika, który by się z tego faktu nie cieszył. Jeżeli duchowni obu Kościołów będą odtąd pełnić służbę Chrystusową, nie pytając o to, w jakim Kościele służą i komu służą, a lud ewangelicki — bez różnicy wyznania — jednakowo będzie przyjmować Słowo Boże i sakrament św. Wieczerzy z ust i z rąk duchownego ewangelickiego, nie pytając o jego przynależność wyznaniową, jest to — zaiste — rzecz godna wszelkiej pochwały i uznania. Z drugiej jednakże strony jest to niewiele. Przecież uchwały obu Kościołów usankcjonowały właściwie tylko to, co już w okresie przedwojennym istniało w niektórych zborach ew.-augsburskich z mniejszością reformowaną, jak np. w Lublinie, Poznaniu i Krakowie. Chodzi teraz tylko o to, aby wyjątek stał się regułą.

Publicystyczne pokłosie jubileuszu Ugody Sandomierskiej jest raczej nikłe. Ale i ta garść artykułów, rozsianych w *Zwiastunie, Jednocie* i gdzie indziej, niechcący wyłoniła kilka pytań, którymi — moim zdaniem — winni by w najbliższej przyszłości zająć się powołani ludzie wiedzy i pióra. Postaram się te pytania tutaj pokrótce uwypuklić.

Śmierć Jana Łaskiego postawiła małopolskich kalwinów w krytycznej sytuacji. Już na synodzie we Włodzisławiu, 28 maja 1560 (a więc zaledwie w 4 miesiące po śmierci Łaskiego) małopolscy kalwini postanawiają zwrócić się do braci czeskich z propozycją usunięcia ostatnich nieporozumień i zadrażnień, wywołanych powrotem Łaskiego do ojczyzny. Na najbliższym synodzie w Książu istotnie pojawiają się ponownie wysłannicy Jednoty Braci Czeskich — Rokita i Laurencjusz. Po Synodzie rozmawia z Czechami Feliks Krzyżak (Cruciger) w swojej

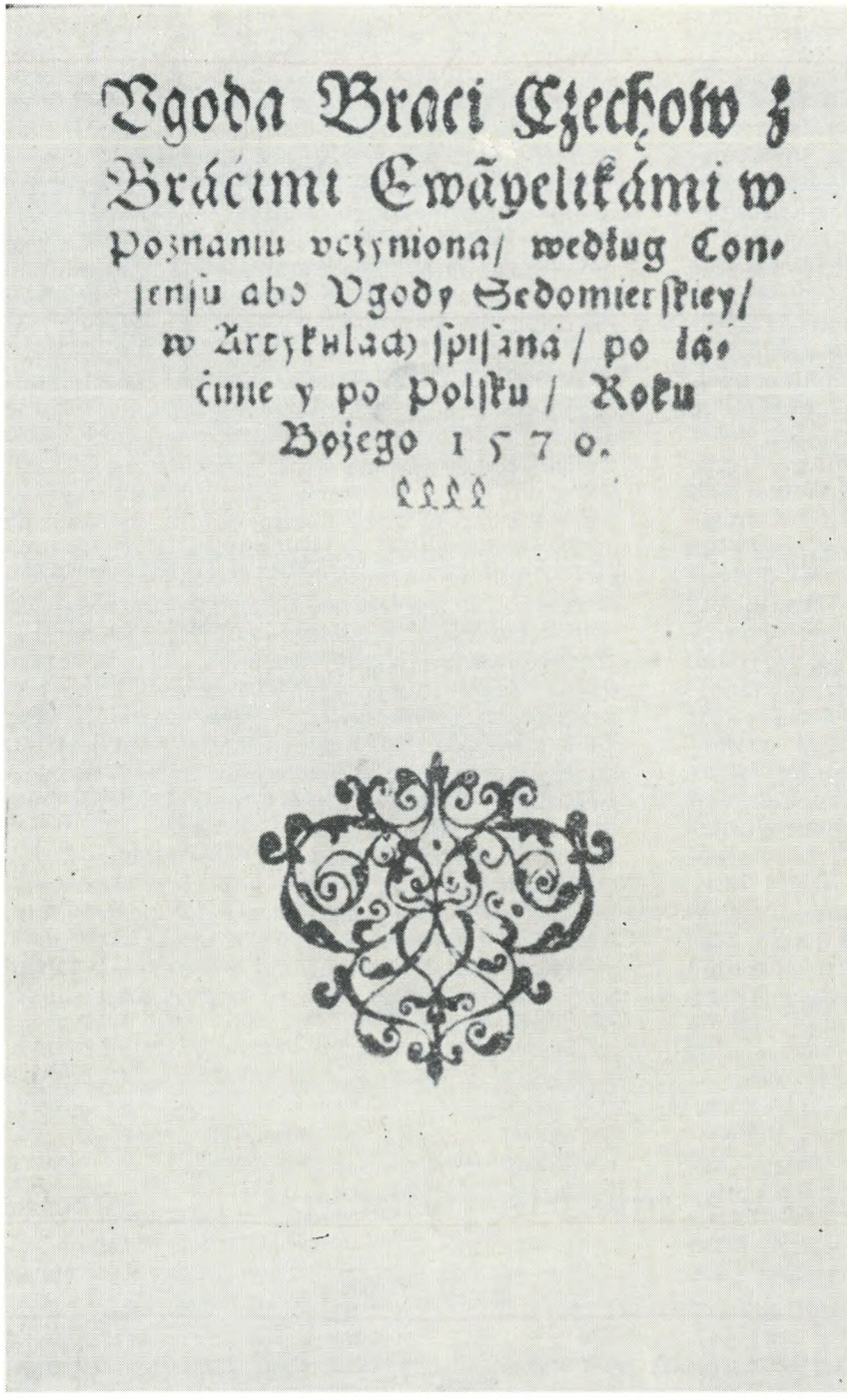
Vgoda Braci Czechow z
Brácimi Ewãyelikámi w
Poznaniu vczyniona/ według Con-
fenfiu abo Vgody Sedomierſkiey/
w Artykułach ſpiſana/ po łá-
cinie y po Polſku/ Roku
Bożego 1570.

Ugoda braci czeskich z ewangelikami, dołączona do pierwszego wydania Ugody Sandomierskiej z r. 1582

secymińskiej siedzibie. Rezultatem tych rozmów było Colloquium małopolskich kalwinów i braci w Bużeninie, 16 lipca 1561. Odtąd bracia i Małopolanie znów żyją w przyjaznej zgodzie, jakkolwiek o jedności (w sensie ugody koźmineckiej) nie było już mowy. Gołe zestawienie historyczne faktów posiada swoją wymowę. Dopóki Łaskiego w kraju nie było, mogło dojść do zgody Małopolan z Czechami. Z chwilą powrotu Łaskiego do kraju, nawiązana w Koźminku wspólnota rozpada się. Po śmierci Łaskiego Małopolanie i Czesi ponownie znajdują drogę do siebie. Powstaje więc pytanie: jaka była rola Łaskiego?

Następne pytanie dotyczy roli Erazma Glicznera w polskim ruchu unionistycznym. Luterski superintendent wielkopolski Krystian Zygmunt Thomas (14 V 1695 — 28 III 1754), na podstawie znalezionego przez siebie manuskryptu luterskiego pastora Bartłomieja Crossiusa w Gromadnie, w powiecie Szubin (w Bydgoskiem), podaje wiadomość o luterskim synodzie w Gostyniu poznańskim w 1565 r., zwołanym z powodu *multi sectarii, qui variis molitionibus, dolo ac praestigiis Satanae constructis Ecclesias turbarunt* [1]. („Wielu sekciarzy, którzy rozmaitymi rozruchami, podstępem i oszustwami szatańskiego pomysiu wichrzyli w Kościele"). Synod ten był epizodem w walce luteranizmu z braćmi czeskimi. Gottlieb Carpzow, zdecydowany przeciwnik Ugody Sandomierskiej, nie może darować Erazmowi Gliznerowi, że na łożu śmierci podarł rewokację o szkodliwości Ugody[2]. Ile w tym wszystkim prawdy, znowu dokładnie nie wiemy.

Niewątpliwym faktem jest jednak to, że Erazm Gliczner, za pośrednictwem swego brata Mikołaja, 27 stycznia 1570 zaprasza braci na luterski synod do Poznania, podczas którego wysuwa wobec braci bezapelacyjne żądanie uznania i przyjęcia *Augustany*. Żądanie to było nie do przyjęcia, gdyż od dawna bracia posiadali własną konfesję, aprobowaną zresztą przez samego Lutra. Rygorystyczne stanowisko Gliczera wywołało sprzeciw nawet wśród jego współwyznawców. Oburzony do żywego Tomicki wstaje i wręcz oświadcza, że stanowisko braci zupełnie odpowiada przekonaniom świeckich seniorów; wobec tego należałoby z nimi zawrzeć unię.

Do unii takiej oczywiście nie doszło, ale obie strony, luteranie i bracia, obiecali sobie nawzajem zaniechać wszelkiej polemiki na tematy doktrynalne oraz wysłać swoich przedstawicieli na synod generalny do Sandomierza. Jak wiadomo, wynikiem obrad zjazdu sandomierskiego w dniach 9-14 kwietnia 1570 był *consensus mutuus in religionis christianae capitibus* („wzajemna zgoda w głównych punktach religii chrześcijańskiej"). W tym powiedzeniu jest trochę przesady, albowiem na samym synodzie nie debatowano o kwestiach dogmatycznych z wyjątkiem *infelix dissidium de coena Domini* („nieszczęsna niezgoda co do Wieczerzy Pańskiej").

Ostateczny wynik Ugody Sandomierskiej można ująć krótko w dwa punkty:

1) kalwini i bracia z jednej, a luteranie z drugiej strony uznają się nawzajem za ewangelickich braci;
2) kalwini, bracia i luteranie uznają obecność Chrystusa w św. Wieczerzy.

Wyniki zjazdu sandomierskiego były więc niewielkie, ale jeżeli uświadomimy sobie, że były to czasy, w których *der Lutheraner eher geneigt war in einem Katholiken als in einem Calviner seinen Glaubensbruder zu sehen* [3], to Ugoda Sandomierska urasta do czegoś więcej niż tylko zjednoczenia politycznego zwaśnionego obozu protestanckiego w Polsce.

Do unii wyznań w Sandomierzu nie doszło, ale już samo zestawienie Ugody Sandomierskiej z 1570 rozmowę reformatorów — Lutra i Zwingliusza — w Marburgu (r. 1529) posiada swoją bezporną wymowę. Od 1570 r. w Polsce bracia, luteranie i kalwini uznają się nawzajem za braci w Ewangelii i nie wytykają sobie „innego ducha", a to, w czym się przed 40 laty reformatorowie rozeszli, polscy protestanci zdołali ująć w ogólną formułę obecności Chrystusa w sakramencie św. Wierzeczy. Oczywiście, dla luteran było to zbyt mało, dla braci i dla kalwinów zbyt dużo, ale w miłości Chrystusowej potrafili zasiąść do jednego Stołu. Wszyscy zdawali sobie sprawę z tego, że to tylko prowizorium. Opracowanie wspólnego wyznania wiary przezornie pozostawili przyszłości.

Czołowe osobistości polskiego protestantyzmu, a wśród nich przede wszytkim Jerzy Izrael, senior Jednoty Braci Czeskich w Polsce, zdawali sobie sprawę z tego, że wszelka dyskusja na temat zagadnień dogmatycznych może prowadzić tylko do większego jeszcze rozdrażnienia i rozbicia. Woleli działać na rzecz praktycznego stosowania wskazań ewangelicznych. Dla Jerzego Izraela nie było to czymś nowym, przecież Jednota od początku swego istnienia, w przeciwieństwie do późniejszej światowej Reformacji, podkreślała doniosłość nie tyle nauki, ile jej praktycznego stosowania w życiu.

Wielka szkoda, że na synodzie w Sandomierzu Jerzy Izrael nie mógł być obecny z powodu choroby. Niewątpliwie w jego obecności przebieg obrad wyglądałby inaczej. Na zjazd, w jego zastępstwie, przybył Prażmowski i spolonizowany Czech z pierwszej fali czeskiego wychodźstwa — Szymon Bogumił Turnowski. Izrael podpisał *Consens Sandomierski* dopiero 20 maja 1570 na synodzie w Poznaniu. Cytowany już R. Kruske, w swej dysertacji doktorskiej (s. 49) twierdzi, że Ugoda Sandomierska była owocem poczynań J. Izraela. To twierdzenie przejął od Józefa Łukaszewicza [4]. Jak wiadomo, H. Dalton traktował Ugodę Sandomierską jako owoc irenicznej działalności Łaskiego [5]. Dziś podzielamy na ogół przekonanie Daltona, ale czy słusznie? Kruskie powiada, że (sądząc z zachowania się Łaskiego wobec ugody w Koźminku) można być pewnym, iż nigdy nie doszłoby do ugody braci z kalwinami (nie mówiąc już o ugodzie kalwinów i braci z luteranami, jak to miało miejsce właśnie w Sandomierzu) gdyby Łaski żył. Jak dotąd jest

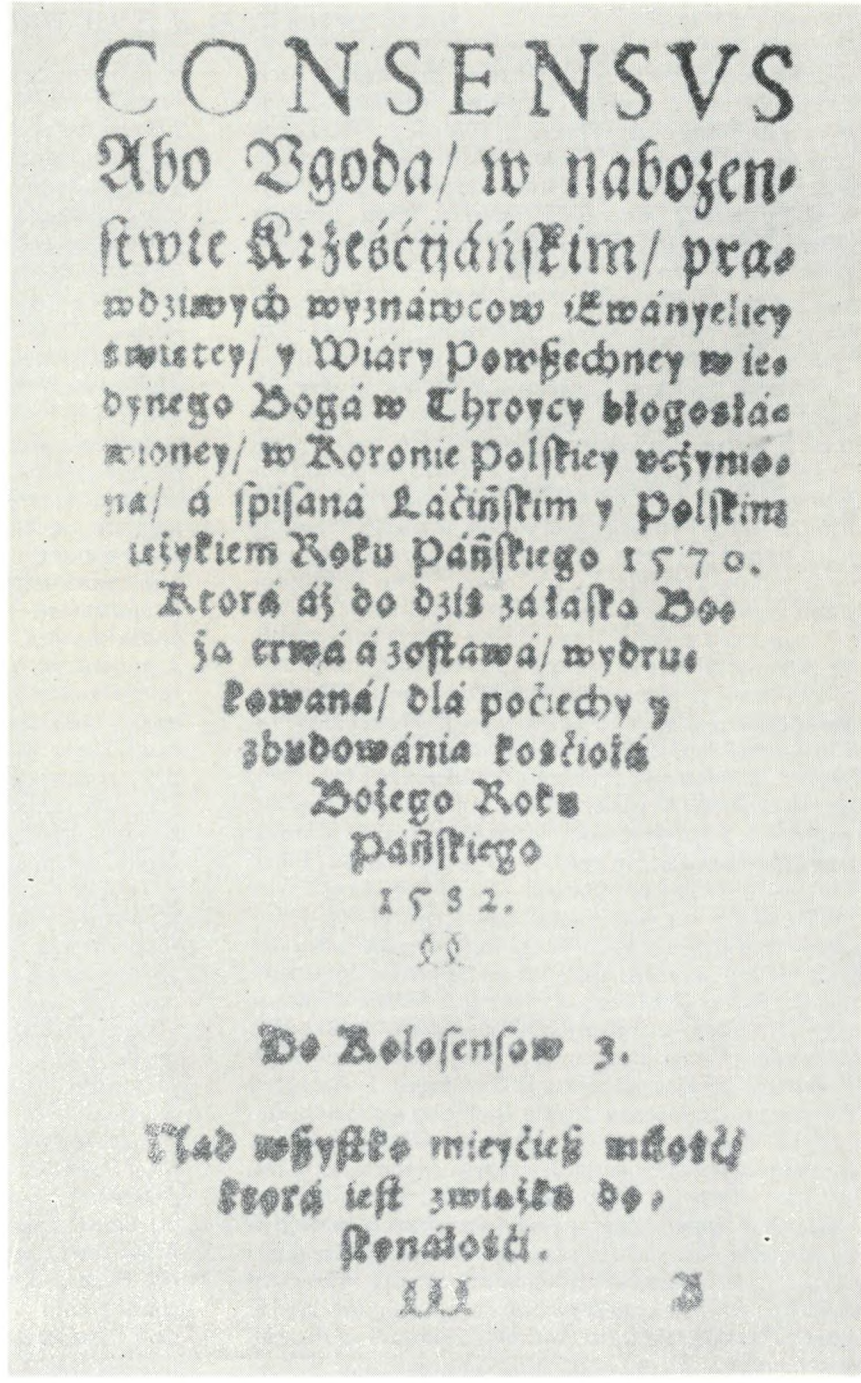
CONSENSVS
Abo Vgoda/ w nabożen-
ſtwie Krześćijáńſkim/ pra-
wdziwych wyznáwcow iEwányeliey
świętey/ y Wiáry Powſzechney w ie-
dynego Bogá w Throycy błogosłá-
wioney/ w Koronie Polſkiey vczynio-
ná/ á ſpiſaná Láćińſkim y Polſkim
ięzykiem Roku Páńſkiego 1570.
Ktorá áż do dziś zá łáſką Bo-
żą trwá á zoſtawá/ wydru-
kowaná/ dlá poćiechy y
zbudowánia kośćiołá
Bożego Roku
Páńſkiego
1582.
Do Koloſenſow 3.
Nad wſzyſtko mieyćieſz miłośći
ktorá ieſt zwiążku do-
ſkonáłośći.

Strona tytułowa pierwszego wydania Ugody Sandomierskiej z r. 1582

to ciągle otwarte pytanie, albowiem zagadnieniu temu poświęcono niewiele uwagi, zadowalając się powtarzaniem na ślepo przyjętych twierdzeń.

Dalsze pytanie dotyczy praktycznego znaczenia Ugody Sandomierskiej. Wspomniałem już, że na tle ówczesnych czasów Ugoda była zjawiskiem niezwykłym. Chodzi jednakże o jej praktyczne znaczenie. Bezspornym następstwem Ugody było to, że król Zygmunt August, dotąd niemal jawnie skłaniający się ku Reformacji, ostatecznie do niej nie przystał, albowiem papież użył wszelkiego swego wpływu, aby go od tego zamiaru odwieść. W tym właśnie celu po raz drugi wysyła do Polski, wypróbowanego już, swego nuncjusza w osobie Commendoniego. Jego zadaniem było powstrzymać króla przed decydującym krokiem, który mógłby być fatalny w skutkach dla Kościoła katolickiego w Polsce, a jednocześnie odwieść episkopat polski od pokusy stworzenia Kościoła narodowego. Z pomocą Hozjusza i jezuitów całkowicie mu się to udało. Biskup Konarski mógł 1 listopada 1573 pisać do papieża Grzegorza XIII: *Feliciter enim (Commendone) res omnes susceptas perfecit ecclesiasque nostras adeo recreavit...* („szczęśliwie bowiem (Comendone) wykonał wszystko, czego się podjął i Kościoły nasze bardzo wzmocnił").

Praktycznym następstwem Ugody Sandomierskiej była *Confederatio generalis Varsoviae,*

UGODA SANDOMIERSKA

tekst przekładu z XVII wieku

Zgodne rozumienie zobopólne w przednieyszych częściach wiary chrześcijańskiey, między kościoły ewangelickiemi Wielkiey i Małey Polski, w Rusi, w Litwie i we Żmudzi, które według confenssyi augspurskiey, Braci czeskich i szwaycarskiey zdały się mieć między sobą nieiaką różność; uczynione na synodzie sandomierskim, Roku 1570. Dnia 14 kwietnia.

Gdyżeśmy dosyć długo i wiele z sektarzami Tryteitami, Ebionitami, Nowochrzceńcami itd. spór wiodąc, iuż za łaską Bożą z tych rozmaitych a wielkich fasołów i żałosnych różnic wybrnęli; zdało się wprzód rzeczonym Zborom Korony Polskiey, ku starożytney nauce Chrystusowey i pierwszego kościoła chrześcijańskiego odnowionym, które się w niektórych częściach i terminach nauki (nieprzyjaciołom prawdy i ewangelii świętey) różne bydź widziały, za staraniem się o pokóy i zgodę Synod złożyć a w iednostaynem spólnie rozumieniu się oświadczyć. Przetoż miawszy z sobą rozmowę a porozumiewanie się przyiacielskie a chrześciańskie, myślami ziednoczonemi a w pokoiu utwierdzonemi, takeśmy się zgodzili. Naprzód iako y my, którzyśmy na tutejszym Synodzie confessyą swoię wydali, y Bracia confessyi czeskiey nigdyśmy inaczey nie rozumieli o tych, co się przy augspurskiey confessyi podpisuią, iedno, iż dobrze a prawdouchwalnie wierzą o Bogu iedynym w istności a troiakim w osobach, o wcieleniu Syna Bożego, usprawiedliwieniu człowieka i inszych przednieyszych a gruntownych artykułach wiary naszey; tak też zasię ci co augspurskiey confessyi naśladuią, zeznali iaśnie a szczerze, iż także o naszych kościołach i Braciey Czechów (które niektórzy z niewiadomości Waldenzami zowią) confessyi o Bogu i Świętey Tróycy, o wcieleniu Syna Bożego, usprawiedliwieniu człowieka i inszych przednieyszych a gruntownych artykułach wiary chrześciańskiey nic nie nayduią, coby się nie zgadzało z dobrze uchwalną starożytnego kościoła chrześcijańskiego prawdą i szczerem słowem Bożem. Takżeśmy sobie to wespół wiernie słowem chrześciańskiem obiecali, iż iednomyślnie według sznuru słowa Bożego trzymać a bronić będziemy tey ugody w prawdziwem a czystem nabożeństwie Chrystusowem przeciw Papieżnikom, przeciw sektarzom a heretykom, i wobec przeciwko wszystkim nieprzyjacielom Ewangelii a prawdy. Zatem co się dotycze oney nieszczęsney różnice o wieczerzy Pańskiey, zgodziliśmy się na sentencyą słów Pana Chrystusowych, jako ie rozumieli prawdowiernie w starożytnym kościele Doktorowie a zwłaszcza Ireneus, który napisał, iż ten Sakrament złożony iest ze dwu rzeczy, to iest z ziemskiey i niebieskiey. Nie wyznawamy, żeby żywioły, abo znaki gołe a próżne one miały bydź, ale wespół rzeczą samą wiernym podawaią i są przez wiarę to, co znaczą.

A jednak, żebyśmy to ieszcze iaśniey powiedzieli, zgodziliśmy się, abyśmy tak wierzyli i wyznawali, iż istotna przytomność Chrystusowa nie znaczy się tylko, ale prawdziwie w Wieczerzy pożywaiącymi go tuteczna iest: a podawane i przyimowane bywa Ciało i Krew Pańska z przydaniem tym rzeczom powierzchownych znaków, nie samych prostych: według natury a własności Sakramentów. A iżby różność w terminach mowy sporu iakiego nie przyniosła, upodobało się nam to, iżby na artykuł w naszey confessyi, za społecznem zezwoleniem, był przypisany artykuł z confessyi saskich kościołów, na Trydentskie Concilium Roku 1551 posłaney, który też bydź prawdziwym zeznawamy i przyimuiemy. A rzeczoney confessyi te są słowa: Chrzest i Wieczerza Pańska są pominki a świadectwa łaski Bożey (jako przedtem wspominano), które nas o obietnicy i wszystkiey sprawie odkupienia naszego napominaią a pokazuią, że dobrodzieystwa Ewangelii tym wszystkim należą, którzy tych Sakramentów pożywają. Item: Nie bywaią do Stołu Bożego przypuszczani tylko ci sami, którzyby pierwey byli od Pasterza, abo pomocników iego przesłuchani (w spowiedzi) a rozgrzeszeni. W tem próbowaniu bywaią częstokroć ludzie prości pytani a ćwiczeni we wszystkiey nauce nabożeństwa chrześciańskiego. Zatem się rozgrzeszenie daie. Nauczamy też ludzi, że Sakramenta są sprawy od Boga postanowione, a iż okrom i bez używania takiego iakiego iest od Pana podane, rzeczy a żywioły same nie maią własności Sakramentu (to iest, nie są Sakramentem). Ale w

która wszystkim niekatolikom w Polsce (oczywiście z wyjątkiem znienawidzonych przez wszystkich arian) zaręczała wolność religijną. Było to jednakże tylko na krótką metę. Rozwój wypadków politycznych szedł raczej po linii reakcji katolickiej, konsekwentnie zmierzającej do pozbawienia niekatolików wszelkich praw. Wprawdzie nowo obrany król, Henryk Walezy, zaprzysięga *pacta conventa*, ale protestanci polscy nie mogą się po tym władcy spodziewać dotrzymania wymuszonej przysięgi *(Si non jurabis, noc regnabis!* —„jeśli nie przysięgniesz nie będziesz panował"). Chyba tylko obawa przed reakcją katolicką dyktowała polskim protestantom trzymanie się nadal Ugody Sandomierskiej. Do tego w walnej mierze przyczynił się czeski senior Jerzy Izrael. Pełen wymowy jest fakt, że Ugoda Sandomierska była potwierdzana na synodach generalnych, które odbywały się w czasie urzędowania czeskiego seniora, a więc: w Poznaniu (1570), Krakowie (1573) i Piotrkowie (1578).

1. Chr. S. Thomas; *Altes und Neues vom Zustand der evangelisch-lutherischen Kirchen im Königreich Polen*, Halle 1730, s. 35.

2 Gottlieb Carpzow; *Religionsuntersuchungen d. böhm. u. mähr Brüder*, 1732, s. 264. Wiadomości tej, zaczerpniętej z książki toruńskiego profesora C. Hartknocha (1644-1684), zaprzecza Ch. G. Friese [w:] *Beiträge zur Reformationsgeschichte in Polen und Litauen*, Breslau 1786, II, 2, s. 278.

3. Richard Kruske. *Georg Israel. Inaugural-Dissertation*. Breslau 1894 .s. 48.

4. Józef Łukaszewicz. *O kościołach braci czeskich w dawnej Wielkopolsce*, Poznań 1835, s. 363.

5. H. Dalton, *Johannes a Lasco*, Gotha 1881, s. 570.

używaniu według postanowienia w tey społeczności prawdziwie a istotnie iest Chrystus i prawdziwie się daie bierzącym Ciało i Krew Chrystusową; świadczy Chrystus, iż w nich iest, a czyni ie członkami swemi, które omył krwią swoią. Owa całe słowa tego artykułu aż do końca.

A tę świętą zobopólną ugodę związku mocną utwierdzaiąc, takeśmy to sobie spólnie przyznali a obiecali, że iako oni, co augspurską confessyą trzymaią, nas a nasze kościoły z confessyą na tym Synodzie wydaną, i Braci czeskich, mają a wyświadczaią za prawdziwe: tak też i my ku ich kościołom tęż miłość chrześciańską oświadczamy a prawdowiernymi bydź ie wyznawamy. A zatem, żebyśmy iuż wiecznem skończeniem umorzyli, a zapamiętaniem i milczeniem potłumili wszystkie spory, rozerwania i poswarki, z których bieg Ewangelii świętey nie bez cięszkiego wiela ludzi pobożnych zgorszenia przekazkę miał, a skąd nieprzyiaciołom naszym nie mała się przyczyna dawała do powtarzania a prawdziwemu naszemu chrześciańskiemu nabożeństwu przymawiania. Ale iuż więc o pokóy a zgodę pospolitą się starać, miłość zobopólną sobie wzaiemnie oddawać, i spólne posady, posługi a prace ku budowaniu kościoła Bożego, w prawdziwem ziednoczeniu braterskiem, czynić a obracać powinni będziemy.

Także z spólnego zezwolenia obiecaliśmy to sobie, uprzeymie pilnem staraniem a namowami do tego upominać i przywodzić wszystką Bracią naszę, żeby ten Consens chrześciański a świętą ugodę i ziednoczenie nasze ochotnie przyięli, zacnie poważali, według niego rządzili, w nim trwali i pomnożenie a utwierdzenie brali. Zwłaszcza chodząc na słuchanie słowa Bożego i ku używaniu Sakramentów, tak do tego, jako i do któregokolwiek tych confessyy Zboru; iednak w tem zachowuiąc dobry porządek a postępek dissipliny i zwyczaiu każdego zgromadzenia.

A co się dotycze ceremonii a obrzędów, te każdemu Zborowi wolne tą zgodą a ziednoczeniem zostawuiemy. Gdyż nie wiele na tem zależy, iakie się ceremonie zachowuią, by tylko prawdziwa, zupełna i nienaruszona była sama nauka a fundament wiary i zbawienia naszego. Jako też confessya augspurska i saska tego nauczaią; i w tey confessyi na tutecznym Synodzie sandomirskim wydanej, tożeśmy wyrazili. Dla tegoż spólne rady i posługi miłości zobopólnej sobie skutecznie pokazować, a iedni drugim oddawać i zatem o zachowaniu a pomnożeniu we wszystkiem Królestwie i w Litwie i w Żmudzi, kościołów prawdowiernych, szczerą Ewangelią odnowionych, iako o iednem Chrystusowem ciele radzić obiecaliśmy a ślubem się obowiązali. A ieźliby kiedy w Polszcze Synody generalne składali, nam też o nich maią dawać znać, i na nasze też generalne będąc wezwani, nie obciążliwie według potrzeby będą powinni się stawić. A iżbyśmy zamknienie tey ugody a zobopólnego się ziednoczenia uczynili, ku zachowaniu i utwierdzeniu tego towarzystwa Braterskiego, rozumiemy rzecz bydź nie zdrożną, żebyśmy zgromadziwszy się kiedy na pewne mieysce, z tych naszych spólnych confessyy, summę nauki (gdzieby nas do tego złość przeciwników prawdy przymusiła) zgromadzili i na iaśnią wydali, ku zatkaniu ust ludzi niezbędnych z wielką wszystkich bogoboynych pociechą, pod tytułem wszystkich przez Ewangelią odnowionych kościołów polskich i litewskich i żmudzkich, z nami w wyznaniu zgodnych.

Dawszy tedy sobie zobopólnie prawe ręce, uprzeymieśmy a świątobliwie słowem chrześciańskiem obiecali i ślubem się sobie obowiązali wespołek wszyscy wiarę sobie dzierżyć a pokóy zachowywać i pomnażać, im daley tem więcey, ku budowaniu i rozszeszaniu królestwa Chrystusowego; pilnie a skutecznie się strzegąc wszelkich przyczyn niezgody a rozrywania kościołów. A nawet, iż zapominawszy sami siebie i rzeczy swych szukania, iako przystoi na prawdziwe sługi Boże, samego Pana Jezusa Zbawiciela naszego chwałę forytować, o pomnożeniu i rozkrzewieniu prawdy Ewangelii Jego i słowy i postępkami naszemi, starać się będziemy.

Co, aby szczęśliwe, pewne, stałe a umocnione i trwałe i zawżdy było, prosimy serdecznie gorącą modlitwą Boga Oyca, który iest wszelkiey pociechy i pokoiu powodem, sprawcą, a źródłem wiecznie obfitem; który nas i kościoły nasze z gęstych ciemności papieskich wyrwał, a śliczną i świętobliwą światłością słowa swego szczerego, a iasney prawdy nas darował. Niechayże raczy nam błogosławić i temu naszemu pokoiowi świętemu, ugodzie a zgodzie, złączeniu a iednocie, ku chwale imienia swego, a budowaniu kościoła świętego.

ANDRZEJ WÓJTOWICZ

Posłani do świata

Ks. bp A. Wantuła, ks. kard. J. Willebrands, ks. bp H. Lilje w czasie obrad Zgromadzenia ŚFL w Evian

Historycy badający dzieje Światowej Federacji Luterańskiej prawdopodobnie napisaliby o V Zgromadzeniu Ogólnym, które w lipcu br. obradowało w Evian les Bains — francuskiej miejscowości letniskowej, położonej nad Jeziorem Genewskim — że zebrało się o rok później niż początkowo planowano i że było najbardziej kontrowersyjnym zgromadzeniem Federacji, że już przygotowania do obrad dostarczyły wielu kłopotów, a niekiedy i gorzkiej krytyki oraz że były to ostatnie tego typu obrady. Tym niemniej historia z pewnością oceni to zgromadzenie jako ważne wydarzenie jeśli chodzi o stosunki Federacji z Kościołem rzymskokatolickim.

Na marginesie oceny V Zgromadzenia historyk wspomni też, że woda zdrojowa, nosząca nazwę tę samą co miejscowość, nie bardzo przypadła do gustu delegatom, bowiem — jak mówili — była zwietrzała i bez smaku, a mimo to przyczyniła się do uzdrowienia Federacji. Zacznijmy od początku.

SPÓR O MIEJSCE OBRAD

Światowa Federacja Luterańska, skupiająca obecnie 82 Kościoły liczące łącznie 53 miliony 700 tys. członków w 44 krajach, kolejne, piąte Zgromadzenie Ogólne zaplanowała na rok 1969. Miejscem obrad miało być miasto Weimar (NRD). Jednakże względy kościelno-polityczne wpłynęły na odwołanie obrad z Weimaru. Z pomocą przyszedł Luterski Kościół Brazylii. Zdaniem luteran brazylijskich ich kraj, jako miejsce obrad, stwarza okazję do konfrontacji światowego luteranizmu z problematyką społeczno-polityczną Ameryki Łacińskiej oraz daje możliwość przyjrzenia się pracy Kościoła w diasporze (w Brazylii żyje zaledwie 800 tys. luteran). Propozycja Brazylijczyków wydawała się zgodna z ideą Zgromadzenia, wyrażoną w haśle „Posłani do świata".

Jako miejsce obrad wybrano Porto Alegre, jedno z większych miast Brazylii. Tak więc po raz pierwszy zgromadzenie miało odbyć się w kraju katolickim i zaliczanym do tzw. „Trzeciego świata". Miało ono być spotkaniem wytyczającym pracę na przyszłość, w świecie rewolucyjnych przemian, miało być punktem zwrotnym ogólnokościelnego rozwoju, co odróżniałoby je od popoprzednich, które raczej obradowały nad problematyką teologiczną.

Dalekosiężne plany i staranne przygotowania nabierały coraz to nowych akcentów w świetle sytuacji politycznej Brazylii. W 1968 roku rządy w tym kraju przejęła dyktatura wojskowa. Fakt ten był dla Federacji pierwszym sygnałem, że dalsze przygotowania do obrad w Porto Alegre mogą dostarczyć wielu niespodzianek.

Mimo iż sytuacja polityczna z miesiąca na miesiąc pogarszała się, a do Genewy docierały ciągle nowe wiadomości o prześladowaniach i masowych aresztowaniach ludności, Komitet Wykonawczy ŚFL nie tracił optymizmu i dalej miał nadzieję odbyć Zgromadzenie w „Trzecim świecie".

Sygnałem ostrzegawczym była wiadomość o mordzie dokonanym na tamtejszych Indianach, którą ujawnił zachodnioniemiecki tygodnik „Der Spiegel". Od tego momentu zaznaczyły się różnice w ocenie politycznej sytuacji w Brazylii między prasą i tymi, którzy poznali ten kraj osobiście, a kierownictwem Kościoła luterańskiego Brazylii. Pastor Gottschald zapewniał, że wszystko jest w porządku i Federacja nie powinna dać się „zwieść" głosom prasy.

Kilka miesięcy przed Zgromadzeniem sprawa Porto Alegre, jako miejsca obrad, wyszła poza genewską siedzibę Federacji i stała się przedmiotem dyskusji wielu delegatów i niektórych Kościołów członkowskich.

Poważna rozbieżność poglądów na sytuację polityczną w Brazylii oraz brak krytycznego stanowiska luteran brazylijskich wobec swego rządu, to bezpośrednie powody odwołania obrad z Brazylii do Europy. Trzecim z kolei miejscem obrad okazało się Evian-les-Bains — znana miejscowość uzdrowiskowa we Francji.

PROBLEMATYKA OBRAD

Trzy podstawowe problemy były głównym przedmiotem 10-dniowych obrad:

— poselstwo Ewangelii we współczesnym świecie,

— ekumeniczna odpowiedzialność Kościołów,

— świadome współuczestnictwo w rozwiązywaniu problemów społeczno-politycznych w świecie techniki i nauki. Każdy z wyżej wymienionych problemów był omawiany w oddzielnej sekcji. Moglibyśmy spróbować jednym zdaniem ująć tematykę V Zgromadzenia Ogólnego mniej więcej tak: głównym zadaniem obrad było szukanie odpowiedzi, które pomogłyby wyjść z kryzysów tego świata, powstających wskutek coraz to częstszego łamania praw człowieka.

Delegaci, wywodzący się przeważnie z kierownictwa kościelnego, niejednokrotnie osoby w dość podeszłym wieku, nie bardzo mogli sobie poradzić z problematyką obrad, tym bardziej, że (jak to na tego typu konferencjach bywa) spora część przedstawicieli różnych Kościołów nie była dostatecznie przygotowana do obrad. Trafnie określił tę sytuację delegat Norwegii, Enok Aadnöy, na jednej z konferencji prasowych: często trzeba było zaczynać od „Adama i Ewy".

Dał się również zauważyć brak ekspertów z różnych dziedzin nauki. Dlatego też, mimo wielu zabiegów

ze strony Federacji, w Evian powtórzono błędy przeszłości. Wyłoniły się dawne spory na temat wymiany ambon i Wieczerzy Pańskiej w ramach Kościołów należących do Federacji. Problem ten dostarczył tematu do krytyki samych Kościołów.

Sekcja omawiająca wyżej wymieniony problem proponowała, aby wszystkie Kościoły członkowskie Federacji uznały wspólnotę Wieczerzy Pańskiej i praktykowały wymianę ambon. Delegat Argentyny, prof. Belo Lesko, twierdził, że jeśli Federacja nie wyda odpowiedniego zarządzenia w tej sprawie, to luteranie w niektórych częściach świata będą zmuszeni do szukania jedności z innymi społecznościami religijnymi. Brak wspólnoty Wieczerzy Pańskiej w ramach Federacji biskup Stefano Moshi z Tanzanii nazwał po prostu „hańbą". Szczególnie młode Kościoły opowiadały się za zwiększeniem międzynarodowej więzi między Kościołami.

Wiele ciekawych uwag można było słyszeć o stosunku pastor — świecki. Sprzeciwiono się częstemu twierdzeniu, jakoby duchowny posiadał szczególny „monopol" na dary Ducha św. Niektórzy delegaci przestrzegali swoich współwyznawców przed antyklerykalizmem.

W Evian nie obeszło się bez znanych sporów co do przyszłości ruchu ekumenicznego. Wertykalizm, czy horyzontalne spojrzenie w przyszłość? Ekumenizm świecki, czy klerykalne postawy ekumeniczne mają być w przyszłości przez Federację pielęgnowane?

Dyskusje teologiczne toczyły się tylko w jednym z trzech języków obrad. Teologia niemiecka zapanowała na sali obrad, choć — zdaniem prof. W. Trilhaasa — za dużo dobrej teologii w Evian się nie słyszało.

Zagadnienia społeczno-polityczne zostały potraktowane według, utartej już w tego typu chrześcijańskich gremiach, metody. Uchwalono wiele (z pewnością istotnych) dokumentów, ale poza gołe stwierdzenia Zgromadzenie nie wyszło.

Stanowczo opowiedziano się na nim za respektowaniem praw człowieka. I to jest chyba najpoważniejszy dorobek tych obrad. Opowiedziano się za przyjęciem do ONZ Korei, Chińskiej Republiki Ludowej i obu państw niemieckich oraz wezwano do rychłego zakończenia wojny w Wietnamie.

DALSZE ZBLIŻENIE Z KOŚCIOŁEM KATOLICKIM

Federacja od kilku lat utrzymuje kontakty z Kościołem katolickim w ramach wspólnej grupy roboczej.
W roku ubiegłym po raz pierwszy bawiła w Watykanie oficjalna delegacja (z dr Appelem — sekretarzem generalnym Federacji na czele), która została przyjęta przez papieża Pawła VI. Obrady w Evian przyniosły dalsze zacieśnienie kontaktów z katolikami, a fakt uczestniczenia kardynała Willebrandsa — przewodniczącego Watykańskiego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan — wskazuje na to, że stosunki między Federacją a Watykanem układają się pomyślnie.

Kardynał Willebrands przywiózł od papieża podziękowanie za zaproszenie Kościoła katolickiego na obrady oraz wypowiedział następującą opinię o Lutrze: „Na przestrzeni wieków strona katolicka nie zawsze obiektywnie przedstawiała sylwetkę Marcina Lutra, a jego teologii nie oddawano wiernie. To nie przyczyniło się do głoszenia prawdy o Reformatorze. Nie zasłużono więc sobie na miłość, a tym samym nie przysłużono się jedności pomiędzy Wami i Kościołem katolickim, której z obu stron pragniemy. Nie chcemy też dzisiaj ukrywać tego, że Marcin Luter był osobowością o głębokiej religijności, który w uczciwości i oddaniu pracował nad poselstwem Ewangelii".

W wywiadzie radiowym przewodniczący Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan poszedł w swych stwierdzeniach jeszcze dalej. Powiedział m. in., że Marcina Lutra nie należy traktować wyłącznie tylko jako luteranina, lecz w pewnym sensie jako wspólną własność wszystkich chrześcijan.
Stwierdzenia kardynała są o tyle ważne, że padły z ust oficjalnego dostojnika watykańskiego. Katoliccy historycy Reformacji, głoszący już kilka lat wcześniej te same opinie o Marcinie Lutrze, doczekali się wreszcie oficjalnego potwierdzenia ze strony Watykanu..

Zgromadzenie w Evian wyszło naprzeciw ekumenicznym deklaracjom kardynała Willebrandsa. Plenum V Zgromadzenia Ogólnego ŚFL uchwaliło odpowiedź na prośbę Pawła VI o pojednanie (ogłoszoną w 1963 roku, na początku obrad drugiej sesji II Soboru Watykańskiego), która skierowania była w imieniu Kościoła rzymskokatolickiego do pozostałych Kościołów chrześcijańskich. W odpowiedzi luteranie przyznają, że niejednokrotnie niewłaściwie oceniano Kościół katolicki przez przyjęcie polemicznej metody w przedstawianiu tego Kościoła wiernym ewangelickim.
Fakt, że po raz pierwszy w obradach niekatolickich uczestniczył kardynał, świadczy o tym, że Watykan pragnie również i Federacja, co wynajwiększym związkiem konfesyjnym, jakimi jest Światowa Federacja Luterańska.
Dobrych stosunków z Watykanem pragnie również i Federacja, co wynika chociażby z wypowiedzi bpa Hansa Lilje z Hanoweru, którego zdaniem kontakty między Federacją a Kościołem katolickim osiągnęły punkt, z którego nie ma odwrotu. Wzajemne kontakty luteran z katolikami są tak dalece zaawansowane, że — zdaniem biskupa — nie jest możliwe pominięcie dorobku, który dotąd został osiągnięty.

KONFLIKT POKOLEŃ

Prawie co siódmy delegat V Zgromadzenia liczył od 18 do 25 lat. Tym samym było to o wiele młodsze Zgromadzenie od poprzednich. Wśród 221 delegatów na sali obrad znajdowało się 26 kobiet. Organizatorzy czynili poważne starania o to, żeby młodzież miała te same prawa co dostojnicy kościelni, a mimo to grupka młodych luteran została wchłonięta przez wytrawnych i doświadczonych starszych działaczy, co spowodowało duże rozczarowanie wśród najmłodszych. Rozczarowanie przede wszystkim pracami sekcyjnymi; młodzi narzekali na brak komunikatywności na sali obrad oraz na dyletantyzm wielu delegatów. Młodzież czuła się odizolowana i wystąpiła z krytyką, iż dokumenty obrad nie biorą poważnie problemów współczesnego świata, że są zbyt ogólnikowe i nie podejmują konkretnych spraw, że są wreszcie krokiem wstecz w myśleniu ekumenicznym na temat problemów światowych. Młodzi luteranie wstawiali się często za swymi współwyznawcami z krajów rozwijających się, uważając że kwestii tej nie poświęcono dostatecznie wiele miejsca. Z ostrą krytyką wystąpili też pod adresem ustępującego prezydenta Federacji, Schiotza, z powodu jego opinii o sytuacji społeczno-politycznej w Brazylii.
Należy sobie zadać pytanie, dlaczego tak się dzieje? Czy winę ponosi sama młodzież? W Evian powtórzyła się historia z Upsali, mimo iż

próbowano temu zaradzić. Z pewnością nowe władze Federacji będą szukały przyczyn tego zjawiska. Ale chyba jedno jest pewne, że mamy do czynienia z młodzieżą, która dostrzega problemy i często nazywa je brutalnie po imieniu; ma może więcej odwagi, a poza tym jest bardzo wyczulona na paternalistyczne jej traktowanie. Ta młodzież, która bierze udział w ruchu ekumenicznym i coraz częściej daje znać o sobie, nie chce godzić się z obecnym pragmatyzmem odczuwanym w sferach światowego chrześcijaństwa, lecz pragnie uczciwie i z pełną świadomością, po partnersku współuczestniczyć w rozwiązywaniu zarówno konfliktów społeczno-politycznych, jak i być obecną przy sporach teologicznych. Jedno jest pewne, że nie kto inny, lecz właśnie młodzież przypomina starszym o problemach tego świata.

PRZYSZŁOŚĆ FEDERACJI

Piąte zgromadzenie wybrało prezydentem Federacji znanego historyka fińskiego, profesora Mikki Juve. Po raz pierwszy tak wysoką funkcję będzie sprawował nie biskup i nie zwierzchnik Kościoła. lecz człowiek o bogatym doświadczeniu naukowym i misyjnym. Prof. Juve liczy 51 lat i przez dłuższy okres był dyrektorem Fińskiego Towarzystwa Misyjnego. Należy on do otwartych działaczy chrześcijańskich, którzy zdają sobie sprawę z tego, że w Evian-les-Bains zamknięta została pewna karta tej organizacji.

Piąte Zgromadzenie wykazało, że Federacja, jako konfesyjny związek, legitymuje się wspólnym pochodzeniem, lecz — tak jak w rodzinie — każdy z Kościołów członkowskich kroczy po własnej drodze.

Dyskusje teologiczne wykazały, że nie istnieje jedna, wspólna, luterska nauka teologiczna, a więc zarówno w sprawach społeczno-politycznych, jak i teologicznych cechą światowego luteranizmu jest pluralizm. Zjawisko to niepokoi wielu, co ciaśniejszych, luteran. Jak jednak należy wnioskować z pierwszych wypowiedzi nowego prezydenta, nie ma powodu do dramatyzowania sytuacji. Dla prof. Juvy być luteraninem znaczy nie więcej niż wywodzić się z pewnej tradycji, której początek dał Marcin Luter. Luteranie muszą więc akceptować w pełni inne teologie i wyznania. Gdyby więc w niedalekiej przyszłości organizacja dążyła do jeszcze większego zbliżenia a może nawet i połączenia ze Światowym Aliansem Kościołów Reformowanych — byłby to zdecydowany krok naprzód. Problem ten sygnalizował w Evian jeden z oficjalnych przedstawicieli Kościoła Unijnego NRF, ale jakoś delegaci luterscy nie dosłyszeli tej propozycji.

Obrady V Zgromadzenia Ogólnego Światowej Federacji Luterańskiej były z pewnością lekcją na przyszłość. Wyraźnie dostrzegalny kryzys może być bowiem pożyteczny i oznaczać nową epokę światowego luteranizmu, o ile uzyskane doświadczenia zostaną wykorzystane. Dlatego kryzys taki musi być oceniany pozytywnie, jeśli da nowy początek Federacji.

Zatem zwietrzała i niesmaczna woda mineralna „Evian-les-Bains", która mimo to leczy francuskich wczasowiczów, może uleczy i Światową Federację Luterańską?

DLA NIETEOLOGÓW

Sakramenty

W czasie znanej rozmowy z Nikodemem, Jezus wypowiedział jedno z podstawowych sformułowań, dotyczących sensu wiary. „Jeśli się kto nie narodzi na nowo, nie może ujrzeć Królestwa Bożego" (Jan 3:3). Zdanie to w inny sposób wypowiada myśl, zawartą w jednej z pierwszych Jego wypowiedzi, na początku działalności — „Upamiętajcie się, przybliżyło się bowiem Królestwo Niebios" (Mat. 4:17). W treści obydwu tych zdań można odnaleźć to, co przejawia się w całej działalności Jezusa: motyw całej Ewangelii, zwiastującej człowiekowi zbawienie. Sposobem zbawienia nie jest ofiara, nabożeństwo, pobożność, rytuał, lecz wewnętrzna przemiana — upamiętanie się, nawrócenie (metanoia), nowe narodzenie się. Źródłem zbawienia zaś nie jest okup przez człowieka złożony Bogu, ani jakaś szczególna zasługa, lecz dzieło samego Boga, który w osobie Jezusa Chrystusa wychodzi naprzeciw człowiekowi, który w osobie Jezusa Chrystusa ofiarowuje grzesznikowi swoje życie i śmierć. Jedyne co pozostaje człowiekowi, to ufne przyjęcie daru od Boga, jako niczym nie zasłużonej łaski. Boży dar zbawienia przyjmuje się wiarą. Jedno z ostatnich zdań Jezusa zanotowanych przez ewangelistów stanowi konkluzję, ostateczny wniosek całego zwiastowania ewangelicznego — „kto uwierzy i ochrzczony zostanie, zbawiony będzie" (Mk 16:16).

Cały Nowy Testament kładzie nacisk na jedno: na ofiarne życie i śmierć Jezusa. „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny" (Jan 3:16). Uwierzyć w Jezusa, ufnie przyjąć dar zbawienia w Synu Bożym, to stało się celem życia chrześcijanina, wyznawcy Chrystusa.

Głównym działaniem Kościoła jest więc głoszenie zbawienia dokonanego przez ukrzyżowanego i zmartwychwstałego Pana. „Jak mają wzywać tego, w którego nie uwierzyli? A jak mają uwierzyć w tego, o którym nie słyszeli? A jak mają usłyszeć, jeśli nie ma tego, który zwiastuje?" (Rzym. 10:14). W działaniu Kościoła, który posługuje się przede wszystkim Słowem, mają swoje miejsce sakramenty.

W poprzednim odcinku, gdy mówiliśmy o nabożeństwie, posłużyliśmy się, używanym przez niektórych, określeniem sakramentów jako widzialnego Słowa. Głosimy Ewangelię zbawienia, a sakramenty są znakami ukazującymi jego istotę. Chrystus-Zbawiciel jest stale wśród nas obecny. Sakramenty nie są identyczne ze zwiastowanym Słowem i nie mogą go zastępować, nie mogą być od niego oddzielone. „Sakrament nigdy nie występuje bez poprzedzającego go Słowa Bożego" (Kalwin). Głoszenie Słowa i sakrament, to są dwie strony jednej rzeczy,

dwa uzupełniające się sposoby działania Ducha Świętego. „Duch Święty budzi w naszych sercach wiarę przez głoszenie Ewangelii i potwierdza ją przez używanie świętych sakramentów" (Katechizm Heidelberski, pyt. 65).

Słowo Boże nie jest tylko podawaniem informacji, lecz jest sposobem działania Boga. Skierowane do całego Kościoła, dotyczy jednocześnie osobiście każdego, poszczególnego człowieka. Ujawnia się to w sakramentach, które w sposób namacalny zapoznają nas z tą samą Ewangelią, ukazują nam tę samą łaskę Bożą.

W ostatnim poleceniu danym uczniom, Jezus powiedział: „Idźcie tedy i czyńcie uczniami wszystkie narody chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego". Przed swoją śmiercią zaś, gdy spożywał z uczniami baranka wielkanocnego, „wziął (...) chleb i błogosławił, łamał i dawał uczniom, i rzekł: bierzcie, jedzcie, to jest ciało moje. Potem wziął kielich i podziękował, dał im, mówiąc: pijcie z niego wszyscy, albowiem to jest krew moja nowego przymierza, która się za wielu wylewa na odpuszczenie grzechów. To czyńcie na pamiątkę moją" (Mat. 26:26—28; Łuk. 22:19). Takimi słowami zostały ustanowione dwa sakramenty. Niektóre Kościoły (np. rzymskokatolicki) nauczają o jeszcze pięciu innych sakramentach: *pokucie, bierzmowaniu, kapłaństwie, małżeństwie i namaszczeniu chorych*. Ponieważ jednak Pismo Święte nie wspomina o żadnych innych sakramentach, podobnie ustanowionych, **Kościół ewangelicki uznaje tylko dwa — Chrzest Święty i Wieczerzę Pańską.** Warto tu dodać, że niektórzy współcześni teolodzy katoliccy zbliżają się do ewangelickiego ujęcia tej sprawy. Zacytujmy tu opinię Yves Congara OP, wyrażoną w artykule ogłoszonym przez międzynarodowe katolickie czasopismo teologiczne, *Concilium* [1]: „Chrzest i Eucharystia są szczególnie uprzywilejowane z racji formalnej woli Chrystusa, poświadczonej w Piśmie Świętym. Chrystus określił ich materię i formę, a nawet w głównych zarysach niektóre obrzędy". „Te dwa sakramenty powinny być *praecipua, principalia, potiora* („ważniejszymi", „głównymi", „godniejszymi"), również z racji roli, jaką spełniają w budowie samego Kościoła".

Dla ścisłości trzeba jednak dodać, że te wypowiedzi nie oznaczają zgody na stanowisko ewangelickie. Ten sam autor pisze: „Każdy z średnich sakramentów przyczynia się do tworzenia tego znaku (Kościoła); jest jednak rzeczą jasną, że chrzest i Eucharystia zajmują tutaj miejsce zasadnicze: chrzest jako budowniczy ludu Bożego, a Eucharystia jako sakrament tworzący i wyrażający jedność, wspólnotę chrześcijan w Jezusie Chrystusie. Inne sakramenty upodobniają do Chrystusa i uświęcają ludzi w konkretnej sytuacji grzechu, choroby, zaślubin małżeńskich, służby duchowej; chrzest (bierzmowanie) i Eucharystia natomiast formują ich w zwyczajnym i czystym istnieniu chrześcijańskim. Są więc podstawowe".

Istota sakramentu, w którym występują widzialne znaki (woda, chleb, wino) nie polega jednak na rzeczywistości materialnej, lecz uwydatnia działanie. Dzieło Jezusa Chrystusa, o którym mówi Pismo, potwierdzone jest przez sakrament. Występuje tu pewien powtarzający się gest, działanie; przed zgromadzonym zborem coś się dzieje. Sakrament ma więc znaczenie dynamiczne. „Duch Święty uczy nas w Ewangelii i potwierdza przez święte sakramenty, że nasze zbawienie całkowicie zależy od ofiary Jezusa Chrystusa, dokonanej za nas na krzyżu" (Kat. Heid. pyt. 67).

Z dynamicznego znaczenia sakramentów nie należy wysnuwać wniosku, że działają one *ex opere operato*, czyli same przez siebie. Ich dynamizm polega na tym, że zbawcze dzieło Jezusa, dokonane kiedyś na krzyżu, jest skuteczne, realne dzisiaj, gdy realnie przed naszymi oczami ukazują się widzialne znaki, potwierdzające obietnicę zbawienia. Znamienna ewolucja zachodzi w nauczaniu katolickim, z którym obecnie możemy się zupełnie zgodzić. Oto sformułowanie słynnego holenderskiego katechizmu: „Sakrament nie działa, żeby tak powiedzieć, automatycznie, niezależnie od wewnętrznej postawy człowieka. Świętość duchownego nie ma decydującego znaczenia, ale wiara i dobra wola przyjmującego znak jest nieodzownym czynnikiem. Sakrament jest spotkaniem z Panem, a nie może być spotkania tylko z jednej strony. Sakrament jest potwierdzeniem tego, że Pan jest wierny. Lecz bez nas nie może On nic uczynić" (*A New Catechism, Catholic Faith for Adults*, s. 254).

Reasumując to, co powiedziano wyżej, możemy za Katechizmem Heidelberskim sformułować następującą definicję: „Sakramenty są to widzialne, święte znaki i pieczęcie ustanowione przez Boga, abyśmy przez ich używanie mogli lepiej rozumieć i zyskiwać potwierdzenie obietnicy Ewangelii. To znaczy, że daje nam łaskę, przebaczenie grzechów i życie wieczne ze względu na jedyną ofiarę Jezusa Chrystusa, dokonaną na krzyżu" (pyt. 66).

B. TR.

[1] Yves Congar OP, Idea sakramentów większych, czyli głównych, „Concilium", Międzynarodowy Przegląd Teologiczny, Pallottinum 1969, s. 11, 13, 14.

OFIARY NA WYDAWNICTWO

Alfreda Kamińska — 400 zł; Kazimierz Czajkowski — 20 zł; Henryk Geysmer — 50 zł; dr Gabriela Pianko — 52 zł; Florentyna Zielińska — 40 zł; ks. Jan Krzywoń — 67 zł; Maria Krotochwil-Skrzypek — 100 zł; prof. Antonin Frinta (Czechosłowacja) — 200 zł.

Przypominamy, że ofiary na Wydawnictwo Jednota można przekazywać na konto: **PKO Warszawa VIII OM, nr 153-14-920651,** bądź też przesyłać przekazem pieniężnym pod adresem: **Administracja miesięcznika „Jednota", Warszawa, al Świerczewskiego 76a.**

Wszystkim Czytelnikom, którzy rozumieją nasze potrzeby, serdecznie dziękujemy za dotychczas przekazane wpłaty.

MARIAN BRZÓZKA

Daniel T. Niles

W Vellore (stan Madras, Indie) 17 lipca br. zmarł jeden z 6 prezydentów Światowej Rady Kościołów, wybitny cejloński teolog — Daniel Thambyrajah Niles, urodzony 4 maja 1908 r. w Jaffnie na Cejlonie.

Sylwetka zmarłego ekumenisty nie jest naszym Czytelnikom zupełnie obca, gdyż pisaliśmy o nim w związku z wyborem do prezydium ŚRK na Zgromadzeniu w Upsali [1]. Przypomnijmy więc tylko, że D. Niles, po studiach teologicznych w Bangalore (Indie) i filozoficznych w Londynie, został aktywnym działaczem ekumenicznym (w Federacji Studentów Chrześcijańskich i ŚRK) oraz głównym motorem Wschodnioazjatyckiej Konferencji Chrześcijan, najpierw jako jej sekretarz generalny a następnie prezydent.

Niles należał do czołówki azjatyckich teologów, przy czym jego teologii nie sposób oceniać według kryteriów stosowanych wobec europejskich autorytetów teologicznych. Znaczenie Nilesa jako teologa polega na tym, że był on ewangelistą, kaznodzieją i pastorem zboru chrześcijańskiego; był wyznawcą Jezusa Chrystusa, żyjącym i działającym w obszarze wielkich i ciągle prężnych wpływów religii azjatyckich, w otoczeniu wyznawców buddyzmu, hinduizmu i islamu. Nie należał również do grona teologów, którzy oddziaływują z katedr uniwersyteckich lub siedząc za biurkiem w każdej chwili mają dostęp do świetnie wyposażonych bibliotek. Jego praca teologiczna była przede wszystkim zwiastowaniem Dobrej Nowiny oraz praktyczną chrześcijańską akcją dla dobra bliźnich. Niemniej jednak jego spuścizna teologiczna jest spora: kilkadziesiąt obszernych publikacji pisanych głównie po angielsku i przetłumaczonych na kilka języków [2] John R. Fleming, w szkicu poświęconym teologii D. Nilesa [3], porównuje jego poglądy z poglądami „późnego Bartha", zwłaszcza kwestię znaczenia i działania Ducha Świętego dla człowieka.

Żyjąc wśród wyznawców starych i ciągle żywotnych religii Wschodu, Niles przypomina podstawową rolę kaznodziei Słowa. Jego nadzieja opiera się na tym, że jego ludzkie działanie poprzedziła żywa obecność Ducha Św.

Według Nilesa, absolutną koniecznością jest posiadanie przez chrześcijan osobistej wiary w Jezusa Chrystusa, co jednak nie oznacza jakiegoś indywidualistycznego pietyzmu, zamkniętego w kręgu egoistycznej pobożności, lecz obok żywej, autentycznej wiary w Pana, równie żywą i prawdziwą troskę o „świecki" świat. (W tym miejscu poglądy Nilesa do złudzenia przypominają znaną tezę Bonhoeffera.)

Daniel Niles był teologiem Trójcy Świętej. Jego zdaniem, Boga poznajemy w „spotkaniu z Jezusem Chrystusem", przez nieustanne działanie zmartwychwstałego Chrystusa w Duchu Świętym. Z powyższego wynika, jak podstawowe znaczenie w przeżyciu chrześcijańskim ma doświadczenie Ducha św.

Niles powiada: „Nigdy nie chodzi po prostu tylko o odpowiedź na kwestię, czy wierzysz w Jezusa Chrystusa, lecz również o to, czy otrzymałeś Ducha Świętego? (...) Bóg jest jeden, a człowiek, zbliżając się doń w posłuszeństwie, przeżywa trzy momenty: przyjmuje Jezusa Chrystusa; otrzymuje Ducha Świętego; jest synem Ojca. Przyjąwszy Jezusa Chrystusa odkrywamy, że On i Ojciec są jedno. Otrzymawszy Ducha Świętego poznajemy, że Pan jest Duchem. Gdy zaś próbujemy wieść życie jako dzieci (Boga) Ojca, jasno widzimy, że taki kontakt umożliwia nam tylko Jezus, a jedynie Duch udziela nam mocy wytrwania. Tak więc jest jeden Bóg w trzech Osobach, które nie są identyczne, chociaż tworzą jedność, jedność, która odzwierciedla się w doświadczeniu chrześcijańskim".

Pastor Niles był metodystą; zrozumiałe więc jest, że jego teologia zawiera elementy charakterystyczne dla metodyzmu, np. główny akcent kładzie na konieczność „spotkania z żyjącym, zmartwychwstałym Jezusem". Spotkać Jezusa, przyjąć Jezusa. Te, powtarzane ciągle przez Nilesa słowa są koniecznym warunkiem wiary, który dla niego samego nigdy nie stanowił problemu. Człowiek wchodzi w kontakt z Chrystusem przez słuchanie i lekturę ksiąg Nowego Testamentu. Ten fakt nie oznacza jednakże wyłączenia się ze świata, lecz pełną troskę o jego los. „Nikt nie powinien być wezwany do przyjęcia Jezusa Chrystusa — powiada Niles — bez jednoczesnego przyjęcia świata, za który przecież Jezus umarł, i do którego — jako Pan i Zbawiciel — należy (...) Nie można naprawdę przyjąć Jezusa jako osobistego Zbawiciela, nie przyjmując informacji o tym, kim On jest. On jest Panem i Kościoła, i świata". Każdy, kto Go przyjmuje, może uczynić to jedynie wtedy, gdy uzna Go Panem i Kościoła, i świata.

W nauce o człowieku (antropologia) i o grzechu (hamartiologia) Niles jest bardziej zwolennikiem koncepcji Brunnera niż Bartha. Pogląd o „Imago Dei" (odzwierciedlenie, obraz Boga) w człowieku, jest dla Nilesa skrótowym przedstawieniem tej prawdy.

Z jego teologii Ducha św. wynikają dla Kościoła i misji następujące konsekwencje. Kościół, zdaniem Nilesa, jest społecznością Ducha Świętego, z którego działania czerpie własną moc i siłę, budując się wewnętrznie i stając się dla świata narzędziem świadectwa o zbawczym dziele Chrystusa. Kościół jest wspólnotą, w której manifestuje się panowanie Chrystusa. Życie wspólnoty jest jak obraz, na który patrząc powinniśmy zobaczyć wydarzenia i fakty przedstawione w Ewangelii. Kościół — społeczność żyjąca w Duchu Świętym — jest powołany do spełnienia roli sługi. Jego posłannictwem jest być zawsze ludem Bożym, a zadaniem — urzeczywistniać w świecie obecność Ewangelii, po-

dobnie jak kwas ma przenikać całe ciasto.

„Posłannictwo Kościoła przede wszystkim polega na tym, by ludzie poddali się potędze działania Chrystusowego..."

Mówiąc o spoczywającym na chrześcijanach obowiązku misji, Niles twierdzi, iż bez sensu są rozważania chrześcijan na temat kto będzie zbawiony, a kto potępiony, gdyż Pismo Święte stawia chrześcijanom w dziedzinie misji tylko jedno pytanie: — czy jesteś gotów wypełnić tę część zadania, która przypada Tobie do wykonania?

Zwróciliśmy już uwagę, że teologia D. Nilesa nie może być porównywana z tradycyjną teologią europejską, która bazuje na liczbie wydanych drukiem rozpraw i na pokonywaniu kolejnych szczebli uniwersyteckiej kariery. Jednakże głos naszego cejlońskiego Brata (absolwenta misyjnej akademii teologicznej w Bangalore, skromnego magistra filozofii jednej z londyńskich uczelni) na temat świadectwa i zwiastowania ewangelicznego w strefach wpływów starych kultur i religii Wschodu, w czasach gwałtownych przewrotów społecznych, gospodarczych i politycznych, w rejonie świata, w którym walka starego z nowym przybrała formy najgwałtowniejsze, nabiera szczególnego, zasadniczego znaczenia nie tylko dla chrześcijaństwa w Azji lub krajach „Trzeciego świata", lecz również dla starych Kościołów w Europie i Ameryce. Niles, jako chrześcijanin i teolog, zachowuje nadzieję w Bogu, który w Chrystusie (przez Ducha Świętego) „prowadzi swoje dzieło w czasach przełomowych w Azji: dopuszcza, aby działały nowe, twórcze siły, dokonuje sądu nad fałszywymi bogami i ich kultem oraz prowadzi narody tak, by podjęły decyzję: za Nim lub przeciw Niemu..."

Pastor Daniel T. Niles wykonał nie ocenioną jeszcze w pełni służbę sprawie Ewangelii Jezusa Chrystusa. Jego niespodziewane odejście okryło żałobą nie tylko społeczność chrześcijan azjatyckich, nie tylko Kościół metodystyczny... Sekretarz Generalny ŚRK — E. C. Blake, wspominając postać Zmarłego, stwierdził: „Śmierć D. T. Nilesa stanowi stratę dla całego Kościoła...".

---

[1] Ludzie Upsali, „Jednota" 1968, nr 10, s. 11 — 17.

[2] M. in. Bóg Biblii a historia (1947); Preathing the Gospel of the Resurrection (1952); Living with the Gospel (1957); Die Botschaft für die Welt (1960); We know in part (1965).

[3] J. R. Fleming: D. T. Niles [w:] Tendenzen der Theologie im 20. Jahrhundert, Kreuz—Verlag... 1966, s. 543 — 548.

JAN KARCZOCH

Harmonia uczuć

Gdy w okresie międzywojennym, jeszcze jako uczeń gimnazjalny, chodziłem na zbiorowe lekcje religii dla młodzieży szkół średnich Stolicy, organizowane przez warszawski zbór ewangelicki w.a., odczuwałem jakiś brak w podawanym nam zasobie wiedzy o religii, o ewangelicyzmie, a w szczególności — o ewangelicyzmie polskim. Trzeba przy tym zaznaczyć, że naszymi wykładowcami byli nieraz znakomici pedagogowie i niezwykle światli ludzie, jak np. dyrektor gimnazjum im. M. Reja — ks. A. Rondthaler.

Rodziło się pytanie: może religię powinni wykładać spośród „powołanych" tylko „wybrani", a może i spośród „wybranych" jedynie „natchnieni"? Pamiętam, że te krytyczne doznania wywoływały w nas postanowienie: „Gdy dorośniemy, zrobimy coś, aby te lekcje bardziej przyciągały młodzież naszego Kościoła".

Po ukończeniu studiów, zawarłem znajomość (a z biegiem lat zaprzyjaźniłem się) z profesorami Wydziału Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego — ks. Karolem Michejdą i ks. Adolfem Suessem. Rozmowy z nimi pozwoliły mi zrozumieć, na czym polegał brak odczuwany przeze mnie i przez kolegów z warszawskich rodzin ewangelickich, wychowanych w domu w duchu polsko-ewangelickim.

W naszej nauce biblijnej i katechizmowej nie było właściwie braków. Istniały one tam, gdzie nasze uczucia religijne stykały się bezpośrednio z uczuciami społeczno-narodowymi. Uczono nas — mimo licznych pochwał polskiej reformacji XVI wieku — że jedyną i prawdziwą naukę chrześcijańską przywieźli do Polski nasi przodkowie z Niemiec i jest nią nauka dr Marcina Lutra. Wprawdzie Polacy w XVI wieku hołdowali także naukom Husa lub Kalwina, ale w całości słuszna jest jedynie nauka Lutra i wyznanie ewangelicko-augsburskie.

Jednakże w podręcznikach historii Kościoła można było wyczuć nieco inne nastawienie poszczególnych autorów. Np. ks. J. Machlejd włączył historię polskiej reformacji do dziejów całego Kościoła w Polsce. Ks. Al. Schoeneich dał w swoich życiorysach wiele, pięknie w duchu polskim odmalowanych, postaci polskiej reformacji. Któż jednak z uczniów gimnazjalnych byłby zdolny do wytworzenia sobie na tej podstawie syntezy polskiego ewangelicyzmu, skoro tak znakomici autorzy tego nie dokonali. W pismach Hulki-Laskowskiego znajduje się także wiele pięknych myśli, ale również brak syntezy. Rozmowy z ks. prof. K.Michejdą i A.Suessem pozwoliły mi na przyswojenie sobie niektórych ich poglądów, między innymi i na polską filozofię narodową. Ks. prof. Michejda, wychowany w rdzennie polskiej społeczności ewangelickiej na Zaolziu, twierdził, że do chwili poznania wykładów paryskich Mickiewicza o literaturze słowiańskiej, które zdobył dopiero jako proboszcz krakowski, czuł się w Polsce jak gdyby intruzem. Dopiero odczucie duchowego pokrewieństwa z Mickiewiczem pozwoliło mu zrozumieć, jak głęboko my, polscy ewangelicy, tkwimy korzeniami w polskiej glebie kulturalnej, choć przeważnie nie mamy pełnej świadomości tego zjawiska.

Rzeczywiście, po przestudiowaniu dzieł niektórych polskich myślicieli zrozumiałem, że polska filozofia narodowa zawiera myśli stanowiące harmonijne odzwierciedlenie syntezy polskości i polskiej religijności chrześcijańskiej. Filozofia ta, dzięki swemu ogólnonarodowemu charakterowi, pozwala znaleźć się pod jej wpływem i urokiem wszystkim wierzącym Polakom, bez względu na przynależność wyznaniową. Zarówno ewangelicy czytający mesjaniczne dzieła Słowackiego, Hoene-Wrońskiego czy Libelta, jak i katolicy czytający ewangelika Trentowskiego czy — późniejszego od tamtych — Henryka Struvego nie odczują żadnej obcości w stosunku do studiowanych autorów. Wpływ tej filozofii ma nie tylko znaczenie jednoczące wszystkich wierzących Polaków z całym narodem poprzez rozwijanie w ich duszach najszlachetniejszej odmiany patriotyzmu. Ponadto, co szczególnie dla nas, ewangelików, jest cenne — w duszach przejętych z jednej strony ideałami Ewangelii, a z drugiej strony poczuwających się do łączności i solidarności z całym narodem, w miarę studiowania tej filozofii wytwarza się równowaga i harmonia tych dwóch uczuć uważanych, szczególnie przez niektórych protestanckich teologów, za sprzeczne. Oswajając się ze sferą myśli naszych filozofów, zaczynamy rozumieć, że mamy wszelkie dane, aby stać się zwolennikami tych najwznioślejszych polskich duchów właśnie dlatego, że jako ewangelicy, tak jak niegdyś oni, szukamy Prawdy przede wszystkim w Biblii.

I tak dwa najpiękniejsze ludzkie uczucia — miłość Boga i bliźnich oraz miłość Ojczyzny mogą wyrosnąć w naszych sercach jako jeden wspaniały kwiat szczęścia już tu — na ziemi.

Z dużą zawsze przyjemnością czytam Wasze, ciekawie redagowane, Pismo. Podobnie nr 7—8 przyniósł wiele interesujących artykułów.
Jeden z nich — wypowiedź Aliny Werner „Niepotrzebne jest pośrednictwo człowieka" — obudził we mnie chęć odpowiedzi.
Autorka pisze, iż spotkała się z następującym motywowaniem wzywania wstawiennictwa świętych: „przecież łatwiej jest zwracać się do Boga przez człowieka". I wydaje się, iż uważa to za jedyną motywację ze strony katolików odnośnie naszego kultu świętych i Matki Bożej.
Tak bywa, niestety często, ale nie zawsze — i nie jest to motywacja najgłębsza. Toteż chciałabym P. Alinie Werner przekazać także i mój własny sposób przeżywania tej sprawy — również katolicki. A wydaje mi się, że nie sprzeczny w swej istocie z jej pięknym akcentowaniem jedyności pośrednictwa Chrystusowego i bliskości Boga, będącego Ojcem każdego człowieka. Dla mnie punktem wyjścia jest społeczność wierzących — Kościół Powszechny. Wierzę, że jesteśmy wspólnotą eschatologiczną, obejmującą wszystkich ludzi dobrej woli — wszystkich miejsc i czasów — więcej nawet, bo cały wszechświat, zgodnie z tym, czego uczy Święty Paweł. Gdyby posłużyć się obrazem lampek połączonych prądem Ducha Świętego (z artykułu „Młodej Jednoty"), to świętych uważam za lampki szczególnie mocno świecące. Myślę, że z „Ojcze nasz" i ze słów „gdzie dwaj albo trzej zgromadzą się w Imię Moje, tam Ja jestem wśród was" wynika, że Bóg chce nas zbawiać w naszej jedności i że prąd Ducha Świętego płynie przez lampki mocno świecące do tych ledwie mrugających, jakoś łącząc i wciągając nas wszystkich w swoje, od Boga pochodzące, dzieło zbawienia. Dlatego nieraz proszę wierzących przyjaciół „pomódl się o to, czy o tego kogoś, czy w mojej sprawie" — i znaczy to dla mnie „pomódl się ze mną", a nie „zamiast mnie". Nie znaczy to, że nie proszę Boga wprost, że proszę zamiast Boga, mego przyjaciela. To znaczy, że prosimy Boga razem — nawet jeśli w innym miejscu i czasie — a wtedy On jest wśród nas, zgodnie z obietnicą, i nasza wspólna modlitwa mocniej jest włączona w prąd Ducha Świętego. Zupełnie tak samo traktuję modlitwę do świętych i Matki Bożej. Przecież to żywi ludzie, obecni w naszej wspólnocie w Bogu. Gdy żyli na ziemi, byli szczególnymi prorokami Pana, szczególnymi Jego świadkami na służbie wspólnoty. Czemóż miałabym ich wyłączać myślowo z tej wspólnoty teraz, gdy są już w pełni eschatologicznego wymiaru zbawienia, w pełni w życiu wewnątrz Trójcy Świętej, w pełni chwały synów i już u celu, który w nas się realizuje? Uważam za całkiem naturalne, że zwracam się do tych, których myśl czy życie jakoś do mnie przemawia, którzy spełnili tym życiem i dziełem jakieś posłannictwo przekazania Dobrej Nowiny i mnie, tak że mogę się do nich odnosić jakoś osobowo i prosić jak przyjaciela: „módl się ze mną". Nie proszę świętych zamiast Boga — prosząc Boga, proszę także świętych o wsparcie mojej modlitwy ich modlitwą. I sądzę, że w jedności z nimi, też realizuję to: „gdzie jest dwu lub trzech" — a że oni są lampkami świecącymi już wewnątrz samego ognia, ich pomoc nie oddziela mnie od Ojca w Niebie, tylko mnie na Ojca bardziej otwiera. Wiele spaczeń, w potocznym traktowaniu tych spraw przez katolików, wynikało z długo trwającego indywidualizmu. Tymczasem tylko zmysł wspólnoty pozwala, wydaje mi się, traktować modlitwę, włączającą świętych, w sposób nic nie ujmujący intymności stosunku z Bogiem, nic nie ujmujący czci Bożej — gdyż święci są Jego dziełem i okazują nam coś z oczekiwanego Królestwa — z jedności tego Królestwa — jedności nie tylko każdego z nas z Bogiem, ale nas wszystkich razem w Bogu i w Jego Miłości.
Obecnie ten społeczny aspekt modlitwy jest u nas coraz mocniej akcentowany i głębiej przeżywany — a chyba niemały na to wpływ miał ekumeniczny dialog z Kościołami Reformacji.
W takim eschatologicznym i wspólnotowym aspekcie jest ukazana sprawa kultu świętych i kultu Matki Jezusowej w Konstytucji o Kościele. Wyraźny jest też on w pewnych zmianach liturgicznych. Tak np. dawniej u wstępu liturgii Mszy Świętej spowiadaliśmy się z win Bogu, aniołom i świętym i — kapłanowi. Akcentowało to jakoś indywidualizm i pośrednictwo hierarchiczne — a aniołowie i święci stanowili coś na kształt niebieskiej hierarchii, idącej coraz wyżej i wyżej. Dziś spowiadamy się Bogu, aniołom i świętym „i wam bracia i siostry", i prosimy: „módlcie się za mną". Aniołowie, Matka Naszego Pana, święci, stają się tu z nami społecznością — braćmi i siostrami z liturgicznego zgromadzenia. Nie chciałabym, by braciom z różnych Kościołów chrześcijańskich umykał z pola widzenia kierunek rozwoju myśli katolickiej — także w sprawie kultu świętych. Bo choć wiele jeszcze nas w tym różni, wydaje mi się, że ten kierunek rozwoju będzie coraz bardziej ułatwiał porozumienie i wzajemne zrozumienie — tak, że będziemy mogli pozostawić sobie inny sposób akcentowania spraw, bez zgorszenia poglądami drugiej strony.
Łączę wyrazy szacunku i szczerej sympatii. Stanisława GRABSKA

Odpowiedź p. Aliny Werner ukaże się w jednym z najbliższych numerów. Red.

Nowe formy kultu

Interesującą notatkę pod powyższym tytułem zamieścił francuski tygodnik „Le Christianisme au Vingtième Siècle" (Nr 25 z 18.VI.1970), którą podajemy w przekładzie.

Niedawno miałem okazję w jednym z sąsiednich krajów uczestniczyć w nabożeństwie, podczas którego obchodzono Wieczerzę Pańską. Ponad 100 osób było zebranych w kościele z okazji Synodu i akt Komunii świętej odbywał się według nieznanej mi formy, która — w czasach nowych form kultu i doświadczeń liturgicznych — wydała mi się nie tylko interesująca, ale także zdolna do pobudzenia zainteresowania i ukazania znaczenia tego aktu. Była zresztą bardzo prosta.

Czytanie tekstów liturgicznych praktycznie nie istniało. W ciągu całego nabożeństwa zbór śpiewał. Wydawało mi się, że pieśni o znaczeniu Wieczerzy, o ofierze Chrystusa, radości ludu chrześcijańskiego, uniżeniu grzesznika, łasce odpuszczenia grzechów, wyrażają lepiej głęboki sens Komunii i radość tego aktu.

Następnie, ławka po ławce, wierni wstawali i przyjmowali chleb z rąk kilku osób, które przechodziły wzdłuż ławek, podczas gdy zbór dalej śpiewał. Nikt jednak nie spożywał otrzymanego chleba, dopóki wszyscy goście nie otrzymali i dopóki pastor nie wypowiedział słów: „bierzcie i jedzcie". Wszyscy wtedy jednoczyli się w geście

spożywania chleba. Zdałem sobie w ten sposób sprawę, że w formie przez nas przyjętej Komunia jest szeregiem kolejnych indywidualnych aktów (każdy spożywa chleb nie czekając na innych), podczas gdy przy każdym innym, zwyczajnym posiłku wszyscy rozpoczynają jedzenie wspólnie.
W końcu, gdy skończyło się dzielenie winem, zbór zaśpiewał ostatnią pieśń, po czym — przed odśpiewaniem błogosławieństwa — każdy uścisnął dłoń swojego sąsiada. Wtedy znów sobie uprzytomniłem, że zbyt często w czasie naszych nabożeństw komunijnych zdarza się, że uczestnicy zamykają się w swoim indywidualizmie, nic nie wiedzą o swoich sąsiadach, ani nie znają ich nazwisk. Przy zwyczajnym posiłku minimum uprzejmości wymaga, aby się przedstawić sąsiadom przy stole. Musi być rzeczą nienormalną, aby w czasie Komunii, stojąc tuż koło siebie, ludzie pozostawali sobie obcy, zupełnie się wzajemnie nie znając.
Czy ta forma jest nowością, zuchwale wprowadzoną przez młodych, którzy chcą się otrząsnąć z tradycji? Nie, jest to zwyczaj liturgiczny Kościoła braci morawskich, praktykowany od dwóch stuleci! Okazuje się, że nowością może być coś bardzo starego, pod warunkiem, że znajdzie się w tym coś żywego, zamiast oschłości.

F.M.

PRZEGLĄD EKUMENICZNY

■ Z dużym opóźnieniem informujemy Czytelników o ważnym wydarzeniu, jakie miało miejsce w Poznaniu w dniu 24.IV.br. Z okazji 25 rocznicy zakończenia II wojny światowej oraz powrotu Ziem Zachodnich i Północnych do Polski, poznański oddział Redakcji „Więzi" oraz Polskie Towarzystwo Ewangelickie w Poznaniu zorganizowały uroczysty wieczór, który składał się z trzech części: modlitewnej, referatowej oraz artystycznej. Wzięło w nim udział około 200 osób. Po pieśni „Boże coś Polskę", słowo powitania wypowiedział kierownik poznańskiego oddziału „Więzi" red. Andrzej Siemianowski, przekazując jednocześnie przewodnictwo inż. Olszewskiemu, członkowi zboru baptystycznego. Wieczór bowiem miał charakter ekumeniczny i przeznaczony był dla wszystkich którzy w środowisku chrześcijańskim wspomnieć pragnęli to ważne w życiu całego naszego narodu wydarzenie. Modlitwę za poległych i ofiary wojny, dziękczynienie za 25 lat pokoju i wolności, a wreszcie prośbę o błogosławieństwo dla Ojczyzny — jej wszystkich obywateli, rządu i kościołów — zmówił ks. Jan Walter. Poszczególne intencje modlitewne potwierdzał i pogłębiał śpiew chóru OO franciszkanów, który wykonał dawne pieśni relgijne XVI wieku.

W części referatowej dr Andrzej Siemianowski mówił o moralnej genezie hitleryzmu. Podkreślił m. in., że wspominając rok zwycięstwa i zakończenia wojny, nie sposób nie sięgnąć myślą dalej, do „czasów pogardy". Należy szczególnie młodemu pokoleniu uprzytamniać, że hitleryzm jest zjawiskiem w dziejach ludzkości zupełnie wyjątkowym: nie usiłował bowiem usprawiedliwiać swych zbrodni jakimiś szczególnymi koniecznościami ani racjami nadrzędnymi; ludobójstwo — zgodnie z jego ideologią — było celem samym w sobie. U podstaw ideologii hitlerowskiej legła pogarda dla rozumu ludzkiego, dla człowieka jako istoty żyjącej i myślącej. Stąd, zdaniem mówcy, ilekroć spotykamy się z programowym antyintelektualizmem, spotykamy się równocześnie z niebezpieczeństwem renesansu faszyzmu.

Pani Alina Namysłowska-Wernerowa, przemawiając w imieniu Polskiego Towarzystwa Ewangelickiego w Poznaniu, zwróciła się przede wszystkim do młodzieży, która nie zawsze zdaje sobie sprawę z tego, jakim błogosławieństwem jest dla człowieka czas pokoju. Jako bibliotekarka z zawodu, wspomniała szczególną radość, jaką przeżywa zawsze otwierając książkę z polskim słowem, mówiła o wielkim wzroście czytelnictwa w naszym kraju i rozkwicie oświaty.

Kolejnym mówcą był naczelny redaktor „Więzi", poseł Tadeusz Mazowiecki, który wszechstronnie omówił problem stosunku społeczeństwa i władz polskich do kwestii niemieckiej. Przypomniał na wstępie motto głośnej książki Zofii Nałkowskiej „Medaliony": „Ludzie ludziom zgotowali ten los", aby zaznaczyć, że problem ten posiada dwa aspekty: moralny i polityczny. Rozpatrując pierwszy aspekt, mówca stwierdził, że zaraz po wojnie wiązaliśmy duże nadzieje z niemieckim chrześcijaństwem, wierząc, że stanie się ono zaczynem odrodzenia moralnego Niemiec. Spotkał nas zawód, zwłaszcza ze strony niemieckich katolików. Tym bardziej cenimy sobie takie inicjatywy, jak memoriał biskupów ewangelickich oraz memoriał katolików z kręgu „Bensberger Kreis".
Rudolf Buchała, członek redakcji „Więzi" i naczelny redaktor dwumiesięcznika „Chrześcijanin w świecie", w referacie zatytułowanym „Sprawa naszych Ziem Odzyskanych z punktu widzenia prawa międzynarodowego" zaznaczył, że właśnie z punktu widzenia tego prawa w istocie nie istnieje problem naszych granic na Odrze i Nysie. Status prawny naszych granic zachodnich jest wypadkową następujących okoliczności:

1) faktu, że w roku 1939 Niemcy złamały zasady prawa międzynarodowego, przyjęte po pierwszej wojnie światowej; 2) w roku 1945 Niemcy podpisały akt bezwzględnej kapitulacji; 3) ziemie te zostały nam przyznane przez cztery mocarstwa wchodzące w skład koalicji antyhitlerowskiej, wobec których właśnie Niemcy podpisały akt owej kapitulacji; 4) już w roku 1950 Niemiecka Republika Demokratyczna w układzie zgorzeleckim uznała te granice za ostateczne. Otwarty jest natomiast problem uznania tych granic przez rząd NRF. Uznanie granic przez NRF nie zmieni ich statusu prawnego, ale stanie się ważnym elementem w odprężeniu stosunków i bezpieczeństwa europejskiego. W części artystycznej wieczoru wystąpili uczniowie Szkoły Muzycznej I Stopnia im. Karłowicza w Poznaniu. Wykonali oni utwory: Chopina, Rachmaninowa, Raffa, Griega. Utwór Jerzego Kiersta „Ballada o białym gołębiu" recytowali członkowie zespołu teatralnego parafii ewangelickiej. Uroczystość została zakończona odegraniem hymnu narodowego.

(na podst. koresp. ks. J.W.)

■ Dnia 28 maja br., z inicjatywy Komisji Ewangelizacyjnej Warszawskiej Diecezji Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego odbyło się w Tomaszowie Mazowieckim święto misyjne, na którego program złożyły się: nabożeństwo poranne z Wieczerzą Pańską, koncert chórów w godzinach popołudniowych oraz spotkanie w dwóch grupach: dorosłych i młodzieży. Na uroczystość przybyły grupy współwyznawców z Warszawy, Łodzi, Zgierza, Ozorkowa, Zelowa, Piotrkowa, Łasku i Radomia. Kazanie (na tekst ew. Mat. 28:19—20) wygłosił biskup Kościoła Ewang.-Augsb. ks. A. Wantuła, który — na tle sytuacji chrześcijaństwa w świecie — ukazał nasze obecne zadania jako chrześcijan-ewangelików. Podczas nabożeństwa śpiewały chóry z Warszawy, Łodzi i Zelowa oraz wykonano dwa utwory skrzypcowe z akompaniamentem organowym.

Po południu odbył się koncert chórów ewangelicko-augsburskich z Warszawy, Tomaszowa, Łodzi, Ozorkowa, Zgierza oraz reformowanego chóru z Zelowa. Zespół recytatorsko-śpiewaczy wykonał deklamatorium Tadeusza Kożusznika — „Marnotrawny Syn", rozszerzone pieśniami solowymi, duetami i chóralnymi. Ponadto zespół młodzieży (śpiew i gitara) z Zelowa zaśpiewał 3 pieśni; w skład programu weszły również utwory skrzypcowe i organowe.

Tego rodzaju spotkania posiadają niewątpliwe wartości i z pewnością będą cieszyły się frekwencją, zwłaszcza w mniejszych miejscowościach. Warto więc rozwijać tę formę pracy kościelnej. Ale kilka uwag krytycznych. Nabożeństwa powinny być zwarte, kazanie nie za długie; dla udzielania Wieczerzy Pańskiej bardziej odpowiednia byłaby chyba najbliższa — po takiej uroczystości — niedziala, niż sama uroczystość, na którą przyjeżdża wielu ludzi, spotykają się dawno niewidziani znajomi, wycieczkowicze itp.

Trudno więc w takich warunkach oczekiwać potrzebnego przy Wieczerzy Pańskiej skupienia. Jeśli zaś posiadamy nowe przekłady Pisma Świętego, to należy z nich korzystać, a nie —jak to miało miejsce w Tomaszowie — odczytywać teksty ewangeliczne z najstarszej dostępnej Biblii, Biblii Gdańskiej. Wskazane byłoby również, aby ksiądz biorący udział w liturgii nie zakładał podczas nabożeństwa przeciwsłonecznych okularów, o ile nie musi tego czynić ze względów zdrowotnych.

■ 12 czerwca br., o. Mieczysław Krąpiec, dominikanin, został wybrany rektorem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Prof. Krąpiec (59) jest wybitnym polskim filozofem. Dotychczas był dziekanem wydziału filozoficznego KUL oraz kierownikiem katedry filozofii na tym uniwersytecie. Jest członkiem Komisji Filozoficznej PAN oraz członkiem wielu instytucji naukowych i filozoficznych w kraju i za granicą.

■ W Polsce przebywała 25-osobowa grupa młodzieży ewangelickiej z Augsburga (NRF), w ramach akcji Sühnezeichen (Znak pokuty). Młodzi ludzie przez dwa tygodnie pracowali na terenie byłego obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, zwiedzili Kraków, a następnie spędzili dwa dni w Warszawie. W wyniku pracy, spotkań i dyskusji przyjęli krótki lokument następującej treści: „Tutaj, na terenie Oświęcimia, napotykamy na skutki pewnego okresu, który nie przez nas został spowodowany, lecz te skutki obciążają sumienia naszych ojców — i to stwierdzamy. My nie ponosimy żadnej winy, dlatego też nie mamy powodu do zabiegania o pojednanie. Jednakże w inny sposób jesteśmy winni. Przeczytaliśmy (dawne) akta i zobaczyliśmy te miejsca, gdzie działy się rzeczy nieludzkie. Rozmyślaliśmy wiele o tych sprawach i jesteśmy nimi do głębi poruszeni. Uznajemy, że w podobnych warunkach zdolni byśmy byli do takich samych czynów. Również w sobie odkrywamy słonność do używania przemocy wobec bliźnich, do nastawiania ludzi przeciwko sobie, do niewłaściwego wywierania wpływu na bliźnich. Ta skłonność w nas istnieje i to stanowi naszą winę.
Jak można się od tego uwolnić?
Przebaczenie:
Bóg stał się człowiekiem; Jezus Chrystus padł ofiarą swoich bliźnich. Jego ofiara umożliwia zrozumienie, dokąd mogą nas zaprowadzić tkwiące w nas skłonności. W Oświęcimiu Jezus Chrystus został miliony razy zagazowany i spopielony. «Ojcze, odpuść im, oni nie wiedzą co czynią« — modlił się wówczas Ukrzyżowany. Lecz czy wystarcza przyjęcie Bożego przebaczenia, bez jednoczesnego podjęcia starań o otrzymanie przebaczenia od ludzi?".

■ Ks. Zdzisław Tranda, radca Konsystorza Ewangelicko-Reformowanego, udał się do Nairobi (Kenia) jako przedstawiciel Kościoła Reformowanego w Polsce na zgromadzenie Światowego Aliansu Kościołów Reformowanych. Jednym z głównych zadań zgromadzenia jest połączenie się tej organizacji ze Światową Radą Kongregacjonalistów. Jak już informowaliśmy, nowym sekretarzem generalnym Aliansu został ks. Edmund Perret, pastor z Genewy, który obejmie urzędowanie po zakończeniu obrad, jako następca dr Marcela Pradervanda.

■ Stuseśćdziesięcioosobowa grupa historyków polskich, pod przewodnictwem prof. Kieniewicza, udała się w sierpniu br. do Moskwy, gdzie trwał ogólnoświatowy kongres historyków. Zgromadził on ponad 3 000 delegatów. Polskę reprezentował m. in. — znany dobrze Czytelnikom „Jednoty" — prof. dr Oskar Bartel, jeden z najlepszych znawców epoki Odrodzenia i Reformacji w Polsce.

■ W Warszawie, dnia 9 sierpnia br. zmarła po długotrwałej, ciężkiej chorobie **śp. Anna z Kubiszów-Michejdów Szerudowa,** wdowa po profesorze Starego Testamentu na Wydziale Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego, ks. Janie Szerudzie, byłym biskupie Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Pogrzeb Zmarłej, przy udziale duchownych augsburskich i reformowanych, odbył się dnia 11 sierpnia.

■ W dniu 7 sierpnia, zmarła **śp. siostra Jadwiga Kunert, diakonisa Diakonatu „Eben-Ezer"** w Dzięgielowie. Żyła lat 63, w tym 39 lat w służbie diakońskiej Ceniona i znana była szeroko w środowiskach ekumenicznych w Polsce i za granicą. Wielu z nas znało Ją osobiście z różnych konferencji, ewangelizacji, zjazdów, dni modlitwy i rozmów. Mieliśmy więc okazję poznać jej autentyczną wiarę, zaufanie, wdzięczność i szczere oddanie sprawie Jezusa Chrystusa. To z kolei implikowało Jej cechy charakteru i postępowanie w życiu. Toteż Jej pogrzeb w dniu 10 sierpnia stał się wielką manifestacją ewangelizacyjną kilkuset zgromadzonych, z których wielu przybyło z odległych stron kraju. W uroczystościach pogrzebowych m. in. wzięli udział ks. ks. bp Andrzej Wantuła, sen. Adam Wegert, sen. Alfred Hauptman, dr Alfred Jagucki (duszpasterz Diakonatu i proboszcz cieszyński). Biskup Kościoła Ew.-Augsburskiego, zgodnie z życzeniem Zmarłej, wygłosił kazanie ewangelizacyjne na tekst, który przed 39 laty towarzyszył wyświęcaniu Jej na diakonisę:
„Mając tedy, bracia, ufność, iż przez krew Jezusa mamy wstęp do świątyni drogą nową i żywą, którą otworzył dla nas poprzez zasłonę, to jest przez ciało swoje, oraz kapłana wiel-

kiego nad domem Bożym, wejdźmy na nią ze szczerym sercem, w pełni wiary, oczyszczeni od złego sumienia i obmyci na ciele wodą czystą; trzymajmy się niewzruszenie nadziei, którą wyznajemy, bo wierny jest Ten, który dał obietnicę. I baczmy jedni na drugich w celu pobudzenia się do miłości i dobrych uczynków, nie opuszczając wspólnych zebrań naszych (...), lecz dodając sobie otuchy, a to tym bardziej, im lepiej widzicie, że się ten dzień przybliża" (Hebr. 10: 19—25).

■ W dniach 2—3 września br. odbyła się w Warszawie konferencja duchownych Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, w której (nie po raz pierwszy zresztą) uczestniczyli pastorzy reformowani, zaproszeni przez ks. bp. A. Wantułę. Konferencja ta nie miała charakteru teologicznego, lecz była poświęcona sprawom praktycznym — służbie; w ten sposób nawiązano do hasła V Walnego Zgromadzenia ŚFL w Evian (14—24 VII.1970) — „Posłani do świata". Pierwszy dzień konferencji poświęcony był sprawozdaniom z obrad Zgromadzenia.

Po studium biblijnym (Mat. 9:35—10: 42), przygotowanym przez ks. Waldemara Preissa jnr., relację z Evian przedstawił ks. Janusz Narzyński, który wraz z ks. bp. Andrzejem Wantułą był delegatem polskich luteran na Zgromadzenie. Mówca szczegółowo przedstawił całą tematykę wielodniowych obrad, zaznajomił słuchaczy z treścią referatów (z których połowa poświęcona była dialogowi ŚFL z Watykanem), a następnie z pracą sekcji i podsekcji Zgromadzenia, które zajmowały się takimi problemami, jak: posłannictwo z Ewangelią — misja luteranizmu światowego, zobowiązania ekumeniczne i odpowiedzialny udział we współczesnym świecie i społeczeństwie.

Ks. Narzyński sporo miejsca poświęcił rozmowom między ŚFL a Aliansem Kościołów Reformowanych, co znalazło odbicie w uchwałach i postulatach Zgromadzenia (pozytywny bilans rozmów, istnienie teologicznej więzi, postulat utworzenia wspólnej konkordii, konieczność praktyczno-kościelnej realizacji społeczności wyznań reformacyjnych). Uwagę zwraca fakt, że rozmowy luterańsko-katolickie znalazły niewielkie odbicie w końcowych uchwałach, wysunięto natomiast postulaty podjęcia rozmów z niechrześcijanami i ateistami, zwiększenia aktywności społecznej luteranizmu, porzucenia tradycyjnego neutralizmu.

Ten obszerny i ciekawy referat został uzupełniony następnie przez ks. bp. A. Wantułę.

Drugi dzień obrad konferencji poświęcony był zagadnieniom misji i ewangelizacji. Po nabożeństwie z Wieczerzą Pańską ks. bp. A. Wantuła zapoznał zebranych z istotą misji wewnętrznej. Po przedstawieniu zagadnień związanych z „ratownictwem zagrożonych dusz", z „samarytańskim wsparciem dla osłabłych w wierze", mówca zajął się problemem ewangelizacji, jednego ze środków misji wewnętrznej. Wiele uwagi poświęcił kazaniu ewangelizacyjnemu, które musi mieć wyraźny cel — „atak na królestwo szatana", poruszenie i skruszenie słuchaczy, przebudzenie. Sporo miejsca w tym referacie zajął też problem powszechnego kapłaństwa i uaktywnienia laików w Kościele.

Ks. Jan Walter przedstawił następnie zagadnienia ewangelizacji z uwzględnieniem sytuacji Kościoła diasporalnego. Po obszernym zapoznaniu zebranych z biblijnym uzasadnieniem konieczności ewangelizacji, mówca przedstawił życiową konieczność tego nieatrakcyjnego środka działania Kościoła, bolączki z nią związane — obojętność, brak odpowiedzi zboru na ewangelizację, katastrofalny stan wiedzy religijnej, rozproszenie i nieprzygotowanie wiernych do życia w sytuacji diaspory. Można mieć zastrzeżenia, że ks. Walter na postawiony przez siebie problem — współczesnych środków ewangelizacji — odpowiedzi i konkretnych wskazówek nie udzielił.

W ciekawej, ożywionej i szczerej dyskusji, jaka wywiązała się wokół przedstawionych referatów, poruszono szereg spraw Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, nie obcych i aktualnych także w Kościele reformowanym. Zwracano uwagę na kryzys kaznodziejstwa i duszpasterstwa, na przestarzałą strukturę Kościoła, na konieczność i zalety pracy przebudzeniowej w zinstytucjonalizowanym Kościele, sygnalizowano również, iż ruch przebudzeniowy może wywołać niebezpieczeństwo „pobożności uczynków". Ewangelicyzm, jako atrakcyjna siła, powinien dążyć do wzmacniania społeczności, tworzenia wspólnoty właśnie w oparciu o małe grupy wiernych w diasporze. Sporo miejsca poświęcono brakowi „specjalistów" w pracy duszpasterskiej i charytatywnej — świeckich, których praca nie powinna jednak uwalniać duchownych od wykonywania ich obowiązków.

Podsumowując dyskusję, ks. bp. A. Wantuła wyraził zadowolenie z obecności duchownych reformowanych na konferencji.

Czynne uczestnictwo w naradzie nad wspólnymi zjawiskami i problemami Kościołów ewangelickich stanowi dalszy krok w zacieśnianiu więzów między dwoma, tak przecież bliskimi sobie, Kościołami Reformacji.

■ W Vellore (Indie) zmarł 17 lipca br. po krótkiej lecz ciężkiej chorobie **jeden z sześciu prezydentów Światowej Rady Kościołów, dr D.T. Niles (62).**

Zmarły prezydent urodził się w Jaffnie (północny Cejlon) w roku 1908. Wykształcenie teologiczne zdobył w Bangalore, w południowych Indiach, a następnie studiował filozofię na uniwersytecie londyńskim. Poświęcił się przede wszystkim służbie światowemu Kościołowi. Od początku działalności, gdy wziął udział w międzynarodowej konferencji YMCA w Mysore, głęboko zaangażował się w ruch zmierzający do jedności Kościoła. Nie przeszkadzało mu to w oddanej pracy dla własnego Kościoła metodystycznego i dla kontynentu, gdzie się urodził. Pracował jako rektor seminarium metodystycznego w Jaffnie i był tam jednocześnie pastorem zboru. Gdy w 1957 roku powstała Wschodnioazjatycka Konferencja Chrześcijańska, było rzeczą oczywistą, że dr D.T. Niles został powołany na jej pierwszego generalnego sekretarza. Zadania swoje na tym stanowisku wypełniał energicznie i owocnie aż do roku 1968, kiedy przeszedł na emeryturę. W czasie IV Zgromadzenia Światowej Rady Kościołów w Upsali jemu właśnie powierzono wygłoszenie kazania na otwarcie obrad w zastępstwie zamordowanego Martina Luthera Kinga. Na tym samym zgromadzeniu został wybrany jednym z sześciu prezydentów Rady. W tym charakterze uczestniczył w posiedzeniu Naczelnego Komitetu w Canterbury w 1969 roku.

■ „Przyszłość człowieka i społeczeństwa w świecie nauki i techniki", oto hasło konsultacji, która odbyła się w dniach od 29 czerwca do 4 lipca br. w Genewie, pod auspicjami Światowej Rady Kościołów. Na konferencji zgromadziło się ok. 100 specjalistów z różnych dziedzin nauk przyrodniczych i społecznych, technologów, polityków oraz teologów. W tej liczbie znalazła się także grupa 18 oficjalnych przedstawicieli Watykanu. Przed dwoma laty, w czasie obrad Zgromadzenia Ogólnego ŚRK w Upsali, zapadła decyzja

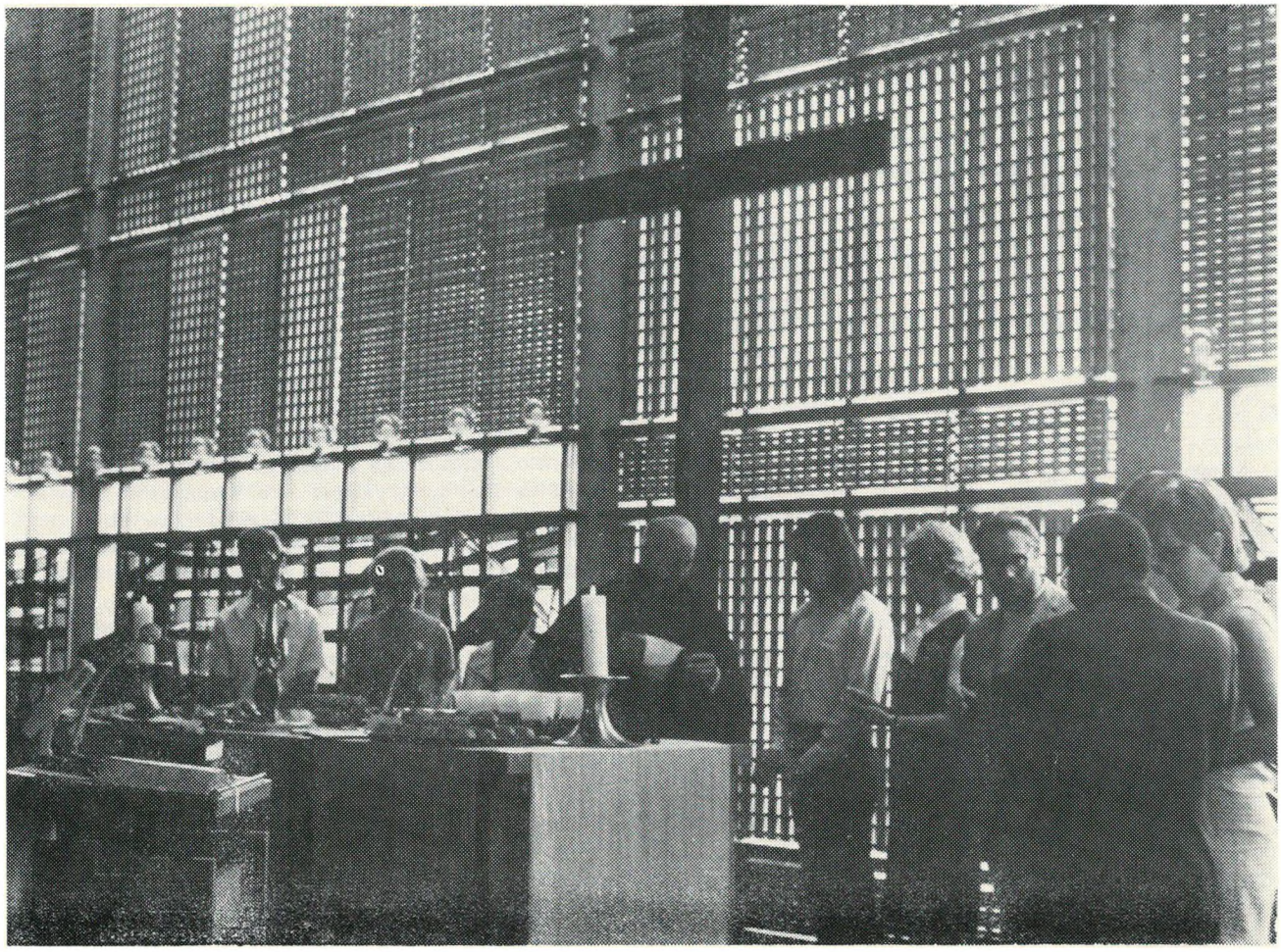

Sakrament Wieczerzy Pańskiej w kaplicy ŚRK w Genewie, podczas konsultacji na temat „Przyszłość człowieka i społeczeństwa w świecie nauki i techniki".

o podjęciu studiów nad etyką badań naukowych, przy czym podkreślone zostało wówczas znaczenie obecnego stanu nauki oraz nauki w przyszłości. Genewska konsultacja w sekcji „Kościół i społeczeństwo" w ramach ŚRK była pierwszym poupsalskim zebraniem tej grupy i jej celem było wytypowanie priorytetów dla zaplanowanej akcji studiów.

■ Od dłuższego czasu prowadzone są konsultacje mające doprowadzić do integracji Światowej Rady Wychowania Chrześcijańskiego ze Światową Radą Kościołów. Obydwie wielkie organizacje od dawna współpracują ze sobą. Sprawa integracji ŚRWC z ŚRK była przedmiotem obrad Kuratorium Rady Wychowania, w lipcu br. w Genewie. Do ŚRWC należą 72 organizacje członkowskie na całym świecie. Ostateczną decyzję w powyższej sprawie może podjąć wyłącznie światowy kongres tej organizacji, który swoje zebranie statutowe odbędzie w r. 1971 w Limie (Peru). ŚRK ze swej strony podejmie wiążącą decyzję w tej sprawie na obradach Komitetu Naczelnego, który zbierze się w Addis Abebie, w styczniu przyszłego roku.

■ W czerwcu odbyła się trzydniowa doroczna sesja Synodu Belgijskiego Kościoła Reformowanego w Namur. Delegaci wszystkich zborów zalecili członkom Kościoła, aby przemyśleli podstawy wiary chrześcijańskiej i sposób w jaki prowadzą życie pośród ludzi. Wezwali do podjęcia dialogu z młodzieżą a także do większej wrażliwości na klęski społeczne, podkreślając w szczególności doniosłą działalność Błękitnego Krzyża. Zebrani wysłuchali referatu na temat zadań misyjnych Kościoła Belgijskiego. Referent zwrócił uwagę na to, że Kościół mniejszościowy jest bardzo skłonny do koncentrowania uwagi na swoich własnych sprawach, do chronienia samego siebie i do usztywniania pozycji doktrynalnej i strukturalnej w konfrontacji z większością wyznaniową. Wśród gości Synodu po raz pierwszy znalazł się przedstawiciel Kościoła rzymskokatolickiego, w osobie kanonika Havet, delegowanego przez biskupa diecezji Namur.

■ Po przyłączeniu się Kościoła Reformowanego w Afryce Wschodniej do Światowego Aliansu Reformowanego (lipiec 1970), liczba Kościołów członkowskich Aliansu wzrosła do 114(!). Nowo przyjęty Kościół otrzymał autonomię w r. 1963. Należy do niego 3 tys. wyznawców.

■ Oczekuje się, że w październiku br. będzie gotowy projekt połączenia dwu amerykańskich Kościołów prezbiteriańskich (reformowanych). Jako datę połączenia wyznaczono pierwotnie rok 1974, a obecnie mówi się o roku 1972. Synody tych Kościołów w 1971 r. otrzymają do przestudiowania projekt, natomiast głosowanie w poszczególnych okręgach odbędzie się w roku 1972, zanim zbiorą się Synody dla ostatecznego zatwierdzenia unii.

■ Sporo lat upłynęło od czasu powstania pierwszej większej unii Kościelnej w Kanadzie, w r. 1925. W ramach jednego Kościoła zjednoczyli się wówczas metodyści, prezbiterianie i kongregacjonaliści. W r. 1947 powołano do życia Kościół Indii Południowych, który zjednoczył metodystów i anglikan oraz istniejący już od r. 1908 Południowoindyjski Koś-

ciół Zjednoczony (prezbiterianie i kongregacjonaliści). Aktualnie w Stanach Zjednoczonych prowadzone są rozmowy, w których biorą udział przedstawiciele 9 Kościołów protestanckich. Uważa się, że w ciągu najbliższych kilku lat nastąpi połączenie. Ponadto, jeszcze w ciągu bieżącego roku 7 Kościołów protestanckich w Indiach Północnych utworzy jeden Kościół. Oto w ogromnym skrócie kilka informacji na temat bieżących inicjatyw zjednoczeniowych na gruncie protestanckim. Według ostatnich danych, od r. 1925 doszło do 51 unii 149 Kościołów chrześcijańskich; z tego 32 unie zostały utworzone przez Kościoły mające wspólną konfesję (wyznanie wiary), a 19 unii utworzyły Kościoły różnokonfesyjne. Obecnie w 31 krajach prowadzone są negocjacje zjednoczeniowe, w których bierze udział 118 Kościołów. W wypadku pomyślnego zakończenia wszystkich rozmów liczba 118 Kościołów zredukowana by została do 39 (!). Z tego 10 Kościołów zjednoczyłoby się na bazie wspólnej konfesji a 29 unii połączyłoby Kościoły o różnych wyznaniach wiary. W bież. roku w Limuri k. Nairobi (Kenia) odbyła się konsultacja pod auspicjami Światowej Rady Kościołów, poświęcona wymianie informacji na temat procesów integracyjnych wśród Kościołów chrześcijańskich.

■ Podczas obrad Konferencji centralnej (synod) w dniu 12 czerwca br., w Karl-Marx-Stadt w NRD ukonstytuował się Kościół Ewangelicko-Metodystyczny w NRD. Na stanowisko biskupa wybrany został dotychczasowy superintendent — past. Armin Haetel (42). W obradach Konferencji centralnej brał udział także bp Franz Schäfer z Zurychu, który w dniu 20 czerwca br. wprowadził w urząd nowo wybranego biskupa Armina Haetela.

■ W połowie czerwca br. metodyści Irlandii utworzyli wspólną grupę roboczą z udziałem rzymskokatolików. Decyzja ta powzięta podczas obrad Konferencji centralnej (synod krajowy) jest kamieniem milowym we wzajemnych stosunkach między protestantami i katolikami w tym kraju. Nieco wcześniej metodyści irlandzcy zaprosili do współpracy prezbiterian i anglikan. Mieszana grupa robocza — łącząca obecnie 4 wyznania — ma zamiar przeprowadzić w pierwszym rzędzie studia zagadnień społecznych (budownictwo mieszkaniowe, pomoc krajom rozwijającym się). Podczas swojej Konferencji metodyści zajęli jasne stanowisko wobec wydarzeń w Północnej Irlandii, wzywając partie i koła ekstremistów protestanckich do zaniechania tradycyjnych marszów ulicznych, wywołujących zwykle niepokoje lub nierzadko krwawe rozruchy. Konferencja potępiła również nielegalny import broni i amunicji przez obydwie zwaśnione grupy — protestantów i rzymskokatolików.

■ Światowa Federacja Luterańska na zgromadzeniu w Evian-les-Bains przyjęła w poczet członków cztery nowe Kościoły. Są to: Indonezyjski Kościół Chrześcijański, Indyjski Kościół Ewangelicko-Luterski, Ewangelicko-Luterski Kościół w Południowo-Zachodniej Afryce i Luterski Kościół w Kenii.

■ W wydawnictwie „Labor et Fides" ukazała się książka znanego teologa ewangelickiego, Oscara Cullmanna, pt. „Jezus i rewolucjoniści Jego czasów". Podejmując temat wykładu, wygłoszonego w ubiegłym roku na Wydziale Teologicznym w Paryżu, prof. O. Cullmann opracował zagadnienia historyczne i egzegetyczne, szczególnie aktualne w naszych czasach. Zdarza się często, że zarówno chrześcijańscy rewolucjoniści, jak i konserwatyści powołują się na Ewangelię, aby uzasadnić swoją postawę autorytetem Jezusa. Autor, dysponując wielką wiedzą i kompetencją, wykazuje błędy, popełniane przez jednych i drugich w powoływaniu się na jedne teksty i przemilczanie innych.

■ W dniu 1 lipca br. w ramach audiencji zbiorowej papież Paweł VI w grupie około 120 osób przyjął także trzech afrykańskich przywódców ruchu narodowo-wyzwoleńczego w koloniach portugalskich: Marcelino dos Santosa (Mozambik), Agostinho Neto (Angola) i Amilcare Cabrala (Gwineta Port.) i odbył z nimi 8 minutową rozmowę. Na wieść o tym wydarzeniu premier portugalski Caetano wezwał na konsultację ambasadora portugalskiego w Watykanie. Po reakcji Lizbony Watykan zakomunikował, iż wizyta trzech afrykańskich przywódców miała charakter religijny (trzej rewolucjoniści są katolikami). Przywódcy afrykańscy ze swej strony, podczas konferencji prasowej, oświadczyli, że rozmowa z papieżem ma „wielkie znaczenie polityczne i moralne". Papież obdarował trzech rewolucjonistów egzemplarzami encykliki „Populorum Progressio", na co Afrykańczycy oświadczyli, że treść tego dokumentu jest znana ludności krajów afrykańskich i dali wyraz swej obawie, czy — z kolei — jest ona znana katolikom portugalskim. W trzy dni później premier Caetano oświadczył w przemówieniu radiowo-telewizyjnym, iż sprawa wyjaśniła się.

Jednakże gest papieża wywołał falę konsternacji wśród prawicowych kół portugalskich katolików . Fakt przyjęcia trzech afrykańskich rewolucjonistów przez papieża był szeroko komentowany przez środki masowego przekazu, stając się — w pewnym sensie — głównym wydarzeniem tegorocznego lata na terenie polityczno-kościelnej ekumenii.

■ Podczas lipcowej audiencji Paweł VI zachęcił w swym przemówieniu rzymskokatolików do czytania Pisma Św. „Pismo Św. — powiedział papież — jest dla Kościoła Słowem Bożym, Słowem przez Boga natchnionym i dzięki temu mającym gwarancję boskiej nieomylności. Kościół widzi w Piśmie Św. niezmienność swojej nauki, ważną i ciągłą autentyczność Słowa Bożego w nim zawartego oraz niewyczerpany pokarm duchowy [...] W Księgach Świętych Ojciec, który jest w niebie, spotyka się miłościwie ze swymi dziećmi i prowadzi z nimi rozmowę". „Nie wystarczy słuchać Pisma Św., trzeba przemyśleć jego słowa i przyswoić je sobie. Stąd tak konieczne jest czytanie Pisma Św. i studiowanie go."

Słowa papieskiej zachęty budzą zrozumiałą radość wśród protestantów, ale może i nam przydałoby się co jakiś czas takie wezwanie „protestanckiego niepapieża", żebyśmy my — chlubiący się posiadaniem Biblii — częściej ją czytali i studiowali!

■ W Greifswaldzie (NRD), w dniu 25 maja br., rozpoczęło się pierwsze z cyklu spotkań w ramach tegorocznego „Kirchentagu" (kongres kościelny). Motto kongresu brzmi: „Jak Bóg mnie — tak ja Tobie". Na program składają się grupowe konwersacje poświęcone aktualnym sprawom życia chrześcijańskiego, studia biblijne oraz imprezy kulturalne. Dorobek intelektualny poszczególnych grup roboczych jest na bieżąco komunikowany uczestnikom nabożeństw odbywających się w ramach Kirchentagu. W spotkaniach greifswaldzkich wzięło udział 5 tys. uczestników, w tym większość młodzieży. Na końcowym spotkaniu w Erfurcie (6 VII br.) zebrało się ponad 15 tys. ludzi. We wrześniu podobne spotkania odbyły się w Cottbus i Havelbergu.

■ Kardynał Marty, abp Paryża, oświadczył niedawno, że przeznacza na licytację wiele cennych przedmiotów znajdujących się w jego siedzibie, jak gobeliny, fotele i stylowe meble. Decyzja arcybiskupa jest odpowiedzią na apel brazylijskiego arcybiskupa Camary, skierowany do chrześcijan, a dochód uzyskany ze sprzedaży cennych sprzętów został przeznaczony na potrzeby biednych.

■ Amerykańscy biskupi rzymskokatoliccy z kardynałem T. Cookiem z Nowego Jorku na czele, opublikowali oświadczenie, w którym apelują do współwyznawców jak i nierzymskokatolików, żeby nie korzystali z ustawy zewalającej na legalne dokonywanie zabiegów przerywania ciąży. Oświadczenie to, noszące datę 1 lipca br., podkreśla jednocześnie szkodliwość tych zabiegów, kolidujących nie tylko z normami etyki rzymskokatolickiej.

■ Światowa Federacja Luterańska na zgromadzeniu w Evian-les-Bains przyjęła w poczet członków cztery nowe Kościoły. Są to: Indonezyjski Kościół Chrześcijański, Indyjski Kościół Ewangelicko-Luterski, Ewangelicko-Luterski Kościół w Południowo-Zachodniej Afryce i Luterski Kościół w Kenii.

■ „Tygrysie klatki" w południowowietnamskich obozach dla cywilnych więźniów, o których wiadomość obiegła cały świat, zostały wykryte przez Don Luce, jednego z sekretarzy do spraw Wietnamu Światowej Rady Kościołów. Don Luce, 36-letni kongregacjonalista amerykański, dobrze zna Wietnam od czasu, gdy jako agronom pracował tam w organizacjach niosących pomoc na zniszczonych wojną terenach. W latach 1961—67 był dyrektorem Międzynarodowej Ochotniczej Służby w Wietnamie. Jego praca na rzecz narodu wietnamskiego wywoływała niejednokrotnie konflikty z władzami sajgońskimi i waszyngtońskimi. W 1967 roku, na znak protestu przeciwko polityce Waszyngtonu, zrezygnował ze stanowiska dyrektora Międzynarodowej Ochotniczej Służby i ogłosił jednocześnie list otwarty do prezydenta Stanów Zjednoczonych L. Johnsona. Dzięki biegłej znajomości języka wietnamskiego mógł bezpośrednio od Wietnamczyków słyszeć, co sądzą o swej sytuacji.

Z PRASY

Przed 100 laty, 18 lipca 1870 r. na obradach Vaticanum I, 535 głosami biskupów przy 2 przeciwnych, uchwalony został dogmat o nieomylności papieża (61 hierarchów wyjechało z Rzymu, aby wrogom Kościoła nie dawać okazji do podejrzeń, iż chcą wywołać rozłam). Wkrótce po ogłoszeniu tego dogmatu Sobór musiał przerwać obrady na czas nieokreślony z powodu wybuchu wojny francusko-pruskiej. (Notabene obrady te nie zostały nigdy oficjalnie wznowione lub zamknięte). W niespełna 2 miesiące później wojska gen. Cadorny, dążąc do zjednoczenia politycznie rozczłonkowanej ojczyzny, zaczęły zajmować teren państwa kościelnego i po słynnym szturmie na Porta Pia — w dniu 20 września 1870 r. — doprowadziły do kapitulacji wojsk papieskich.

W plebiscycie przeprowadzonym 2 października 1870 r. przeszło 40 tys. mieszkańców Rzymu wypowiedziało się za przyłączeniem Państwa Kościelnego do Italii, przeciw projektowi padło 46 głosów. Państwo Kościelne przestało istnieć, a papież ogłosił się „więźniem Watykanu". Tym wydarzeniem poświęcony jest artykuł „W stulecie upadku Państwa Kościelnego", pióra Stefana Kieniewicza (**„TYGODNIK POWSZECHNY** nr 33 z 16.VIII). Omówieniu powyższego artykułu poświęcamy cały Przegląd prasy.

„Od czasów średniowiecza papież był świeckim władcą państwa, które w połowie XIX w. liczyło 3 miliony ludności i rozciągało się w poprzek Półwyspu Apenińskiego. Dalsze trwanie tej instytucji nie dało się pogodzić z potężniejącym dążeniem politycznym do zjednoczenia Włoch... „Rządy księży w Państwie Kościelnym nie były popularne; skądinąd jednak lud rzymski był przywiązany do instytucji papiestwa i oklaskiwał chętnie Piusa IX" — pisze Kieniewicz.

Papież nie musiał drżeć przed swoimi poddanymi, ale też nie mógł specjalnie liczyć na ich pomoc w wypadku zagrożenia, które szło z dwóch stron: rewolucyjnej republiki oraz masonów. Upadek Państwa Kościelnego został spowodowany przez różne akcje antykościelne w sąsiednich państwach w 3 ćwierćwieczu XIX w. Z jednej więc strony instytucje religijne były wypierane z życia społecznego przez dochodzącą do głosu liberalną burżuazję (Rosja, Niemcy, Francja), z drugiej strony dochodziło często do uzgadniania stanowisk.

„Kościół pogodził się z cywilizacją burżuazyjną i znalazł też uznanie jako podpora nowego ładu". Więcej — utrata Państwa Kościelnego sprawiła, iż moralny autorytet papieża „wzrósł jeszcze, odkąd stał się on dobrowolnym «więźniem Wytykanu»". Z tą tradycją zerwał dopiero tak niezwykły papież, jakim był Jan XXIII oraz jego następca — Paweł VI, który od czasu przejęcia steru rządów w Kościele (1963) odbył szereg podróży do innych krajów, a nawet na inne kontynenty. Stefan Kieniewicz kończy swój artykuł chyba prawdziwym stwierdzeniem, że „kapitulacja z 20 września należała do tych przegranych, które opłaciły się stronie przegrywającej w stosunkowo niedługim czasie".

Zapewne, lecz utrata Państwa Kościelnego, chociaż „zakonserwowała" prymat papieski na 100 lat i — jak twierdzą historycy — I sobór watykański, przewidując to wydarzenie, właśnie dlatego uchwalił dogmat o nieomylności papieża, to dzisiaj, w 100 lat po tamtych wydarzeniach, właśnie dogmat o nieomylności znajduje się w centrum ataku podejmowanego przez różne grupy katolików (świeckich i duchownych), które wyłoniły się po Soborze Wat. II, zainicjowanym przez papieża Jana. W jednym z ostatnich numerów „Concilium", rzymskokatolickiego pisma urodzonego na fali soborowej odnowy, jeden z holenderskich protestantów, zabierając głos w sprawach ekumenicznych, zaproponował, żeby obecny papież zrobił właściwy użytek z dogmatu o nieomylności: by jak najprędzej odwołał swoją nieomylność.

Wydawca: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, al. Świerczewskiego 76a (tel. 31-23-83). Prenumerata w kraju: roczna — 48 zł, półroczna — 24 zł, kwartalna — 12 zł, numer pojedynczy — 4 zł. Prenumerata zagraniczna dwukrotnie wyższa. Konto: PKO Warszawa. VIII O. M. Nr 153-14-920651. Do nabycia również we wszystkich placówkach Kościoła. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Cena 4 zł

PZGraf. RSW „PRASA". W-wa. ul. Al. Jerozolimskie 125. Nakład 2000. Obj. 2 ark. druk. Zam. 2397. K-96.